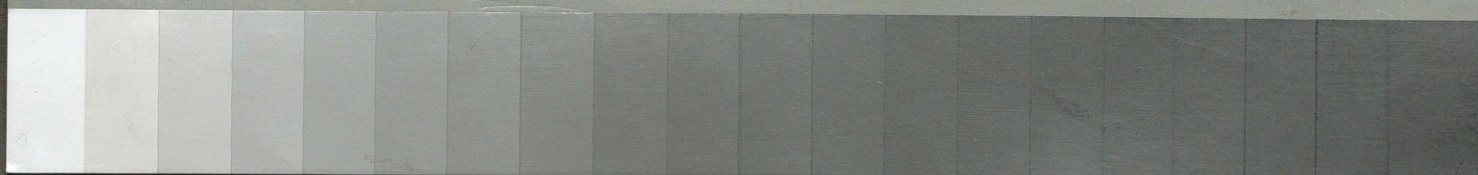




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



411. 65.746

BIBLIOTEKA • POPULARNO • NAUKOWA + ENCYKLOPEDIA • ZIEMIE • ODZYSKANE

Marian Plezia

426

**PALATYN
PIOTR
WŁOSTOWICZ**

dbł do II 598. 790
I 599. 436
206 VI 50 22



44. 65. 446

141

Marian Plezia

476

**PALATYN
PIOTR
WŁOSTOWICZ**

dbl do II 598 730
599 436
206/50 21

BIBLIOTEKA • POPULARNO • NAUKOWA + ENCYKLOPEDIA • ZIEMIE • ODZYSKANE



MARIAN PLEZIA

PALATYN PIOTR WŁOSTOWICZ

Sylwetka z dziejów Śląska w XII wieku

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH
WARSZAWA — 1947

BIBLIOTEKA POPULARNO-NAUKOWA
SERIA: ZIEMIE ODZYSKANE
pod redakcją dr Stanisława Helsztyńskiego

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty
Nr VI—1166/46 z dnia 31 lipca 1946 roku,
jako książka polecona do bibliotek szkół
średnich oraz bibliotek nauczycielskich



WYDZIAŁ ZŁOŻENIOWY
Biblioteki Narodowej

2874/p



Podpisano do druku 2. I. 1947

Nakład 10 000 egz.

Art. druk.: 5 $\frac{3}{4}$

Zamówienie Nr 881.

Drukarnia Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Łodzi

D-011827—252/46

W S T Ę P

Opowiadanie niniejsze stawia przed oczy czytelnika jedną z najciekawszych postaci polskiego średniowiecza we wcześniejszym jego okresie, palatyna Piotra, syna Włosta, samego później popularnie Włastem zwanego, najstarszego przedstawiciela licznie w następnych wiekach rozrodzonego i szeroko po Polsce rozsiadłego rodu Łabędziów, który jednak w początkach swoich był pochodzenia rdzennie śląskiego. Z wielu względów postać ta zasługuje na naszą pamięć i bliższe poznanie. Najpierw już choćby dlatego, że jest on jednym z pierwszych ludzi żyjących w początkowym okresie naszych dziejów, o których wiemy coś więcej poza samym imieniem i sprawowaną godnością, pomimo że nie należał do rodziny książęcej. Najwcześniejsze bowiem nasze dzieje są na wpół bezimienne: poza księciem czy królem i jego najbliższą rodziną, o których czynach i losach opowiadają nasze kroniki, ledwie nieliczne imiona docierają do naszej wiadomości i nic nie umiemy powiedzieć bliższego o ludziach, którzy te imiona nosili. A przecież jest rzeczą samą przez się jasną, że najwybitniejsi nawet książęta i władcy nie mogli się obyć bez współpracowników i że dzieła ich bez licznej rzeszy znaczniejszych i drobniejszych pomocników byłyby niewykonalne. Tak chętnie usłyszelibyśmy coś o ludziach, co razem z Mieszkiem państwo polskie budowali i pracowali nad zaszczepieniem u nas cywilizacji chrześcijańskiej; co razem z Chrobrym wywalczyli Polsce stanowisko nie-

zawisłej od cesarstwa potęgi na wschodzie Europy i wspierali go w staraniach o królewską koronę; o tych, którzy doprowadzili niemal do ruiny państwo i dynastię piastowską po śmierci Bolesławowego syna, Mieszka II; i o tych, co rychło po tym dopomogli Kazimierzowi Odnowicielowi dynastię, państwo i kulturę naszą odbudować. Niestety, milczą o nich nad wyraz skąpe źródła własne, a tym bardziej obce, jeśli przygodnie o sprawy polskie potrąca. Ledwie garść nazwisk zebrać zdołamy, które na ciemnym tle tamtych odległych czasów pojawiają się naszym oczom na chwilę jak świetlne ogniki, aby zaraz potem rozplynąć się w mroku niepamięci.

W szczęśliwszym położeniu byli nasi sąsiedzi zza łuku karpackiego, tak dalecy nam krwią i językiem, a tak bliscy kulturą i usposobieniem, Węgrzy, którzy w tym samym nieomal czasie, co i my, występują na widownię dziejową. Ich historycy przekazali przyszłym pokoleniom chociaż w legendzie nazwiska i czyny wodzów, którzy razem z najstarszym ich władcą, Arpadem, przybyli na nizinę naddunajską i na czele swych pierwotnych i dzikich hord pomagali mu budować późniejsze państwo węgierskie.

Nam los pozazdrościł wiadomości o tych Polakach, co wspólnie z najstarszymi Piastami kładli zręby pod polityczną niezawisłość naszej ojczyzny, jak i o tych cudzoziemcach, którzy nieśli do nas pierwsze światło łacińskiej kultury, chyba że otoczyła ich rychło aureola świętych, każąca potomnym, a nieraz i współczesnym wspominać i zapisywać ich dzieje i czyny. Tak było z pobratymcem naszym, świętym Wojciechem, z jego uczniem św. Brunonem, tak było wreszcie z dwoma włoskimi benedyktynami - pustelnikami, Janem i Benedyktem, którzy w roku 1003 gotowali się u nas do misji wśród pogańskich jeszcze ludów na granicach Polski, ale przed wyruszeniem na nią zostali zamordowani przez zbójców. Wraz z nimi ponieśli także śmierć trzech Polacy, którzy przyłączyli się do nich i rychło zaczęli wraz z nimi odbierać cześć jako „pięciu braci męczenników“. O życiu i działalności takich tylko ludzi mamy nieco obszerniejsze wiadomości, zachowane w spisanych rychło

po ich śmierci żywotach, które dochowały się do naszych czasów. Poza nimi coś niecoś światła padnie czasem na wyższe duchowieństwo w Polsce, a już najgorzej i najmniej jesteśmy poinformowani o życiu ludzi świeckich.

Dopiero pod koniec XI wieku sytuacja zmienia się nieco i na tle wypadków zaczynają się zarysowywać z niejaką wyrazistością postaci nie należące do kręgu duchowieństwa i nie związane bezpośrednio z piastowską dynastią. Ale o nich wiemy bardzo niewiele. Przeczujemy raczej, jak wybitną nieraz rolę odgrywały w rozwoju naszych dziejów, domyślamy się indywidualności potężnych, ludzi nieprzeciętnej miary, znamy jednak w najlepszym razie tylko kilka dat z ich życia, potrafimy wskazać zaledwie kilka wypadków, w których brali doniosły udział, ale wszystko to są fragmenty, szczegóły, a wciąż jeszcze mnóstwo cisnących się na usta pytań musi pozostać bez odpowiedzi; najważniejsze nieraz momenty w ich życiu są dla nas osłonięte nieprzeniknioną tajemnicą, stanowią puste miejsca, które tak lub inaczej usiłujemy zappełnić domysłami.

Taki jest Sieciech, powiernik i wojewoda Władysława Hermana, bardziej rządzący swoim księciem niż wykonujący jego rozkazy, obdarzony magicznym jakimś wpływem na słabego władcę, który, napotykać na olbrzymie trudności wobec niepopularności ulubieńca u obydwu swoich synów i u znacznej części społeczeństwa, nie mógł się przecież pod żadnym warunkiem zdecydować na rozstanie z nim. Człowiek ten zaważył może jak nikt inny na biegu dziejów naszych u schyłku XI wieku, a przecież życie jego i rola jest nam tylko bardzo niedokładnie znana. Pochodził z potężnego małopolskiego rodu Toporczyków, którzy w najstarszych czasach siedzieli na grodzie tynieckim, póki nie oddano go na klasztor benedyktynom. i należeli może do udzielnych książąt plemiennych, zanim Mieszko I przyłączył Małopolskę do swego państwa. Odtąd musieli się zadowolić podrzędniejszym stanowiskiem przy władcach z domu Piastów aż do czasu, kiedy głowa ich rodu, Sieciech, do takiej urósł potęgi, że myślał, jak się zdaje, o tronie książęcym dla siebie. Początki jego politycznej kariery kryją

się gdzieś w mroku poza tragedią na Skałce w roku 1079, poza śmiercią biskupa i wygnaniem króla, który miał siłę i odwagę wstępować w ślady Bolesława Chrobrego. W pełniejszym świetle występuje Sieciech w kronice Galla u boku Władysława Hermana jako jego wojewoda pałacowy (*comes palatinus*), tj. pierwszy po księciu w państwie dostojnik, będący zwierzchnikiem dworu, zastępcą władcy w sądach i dowódcą wojsk. Wydaje się, iż to on rządził faktycznie Polską w ostatnim dwudziestolecu XI wieku i, jeśli wolno wierzyć doniesieniom Galla, będącego echem Sieciechowych politycznych przeciwników, zmierzał z uporem i bezwzględnością do zupełnego zagarnięcia władzy dla siebie, najpierw przez całkowite opanowanie uległego mu księcia, a następnie przez usunięcie skrytobójstwem lub innymi środkami ewentualnych następców tronu, który przypaść miał — wedle tych ambitnych planów — jemu i jego rodowi. Jego to ofiarą padł zapewne w roku 1089 syn Bolesława Śmiałego, Mieszko, osadzony z pomocą węgierską trzy lata przed tym na tronie krakowskim jako udzielny władca pod opieką stryja, Władysława Hermana, panującego nad pozostałymi dzielnicami Polski. Młody książę, rokujący jak najlepsze nadzieje, zginął otruty przy uczcie. Najstarszy syn Władysława Hermana, Zbigniew, miał być oddany do stanu duchownego i został wysłany do jednego z klasztorów saskich. Wietrzono zasadzki ze strony Sieciecha na życie młodszego syna książęcego, bardzo popularnego wśród rycerstwa Bolesława. W samym kraju bezwzględne rządy wojewody, który przeciwników wypędzał lub sprzedawać kazał w niewolę, wywoływały bunt i opór. Uciekinierzy z Polski, gromadzący się w Czechach pod opieką tamtejszego księcia, wydobyli Zbigniewa z klasztoru i z nim razem wkroczyli na Śląsk żądając należnych praw dla następcy tronu. Nastąpiły kilkoletnie walki wewnętrzne, w których nie wiadomo, czemu bardziej dziwić się wypada: czy niewolniczemu przywiązaniu Władysława Hermana do swego ulubieńca, w którym to przywiązaniu szedł książę tak daleko, że przy boku Sieciecha wojował przeciw własnym synom i większej części narodu, przykrzającej sobie

twarde rządy wojewody; czy też przywiązaniu społeczeństwa polskiego do dynastii piastowskiej, którą w osobach obydwu młodych książąt popierało wytrwale w wysiłkach mających na celu usunięcie Sieciecha. Po kilku latach takiej walki upada Sieciech i znika z widowni dziejowej w równie tajemniczy sposób, jak się na niej pojawił. Gall przemilcza po prostu dalsze jego losy wykręcając się frazesem, że „wiele by o tym mówić“. Z tego złowrogiego milczenia, które u naszego najstarszego kronikarza zwykle osłania jakąś tragedię wewnętrzną, domyślać się tylko można, że wszechwładnego do niedawna palatyna musiał spotkać jakiś zły los; może został oślepiiony, jak to wówczas nieraz czyniono z ludźmi niebezpiecznymi politycznie? Jest to bądź co bądź pierwszy z dostojników polskich, o którym cośkolwiek więcej jesteśmy w stanie powiedzieć, choć na wiele związanych z jego losami pytań nie umiemy dać żadnej odpowiedzi. Groźna, niesamowita jak gdyby w Gallowym przedstawieniu postać „pięknego i rozumnego“ a bezwzględnego wojewody długo jeszcze nęcić będzie naukę swoją zagadkowością.

Bezpośrednio prawie po katastrofie Sieciecha nowi ludzie pojawiają się w otoczeniu następcy Władysława Hermana, Bolesława Krzywoustego. Byli to przeciwnicy polityczni usuniętego wojewody, członkowie wielkopolskiego rodu Awdańców, odgrywający w pierwszym dziesięcioleciu XII wieku decydującą rolę w naszej polityce. Patriarcha tego rodu, Michał „stary“, fundator klasztoru benedyktynów w Lubiniu, należał do cenionych doradców młodego księcia; inny członek rodu, również imieniem Michał, późniejszy biskup, był jego kanclerzem, a najlepiej nam stosunkowo znany Skarbimierz otrzymał godność palatyna. Za zachętą tych ludzi, związanych ongiś z królem Bolesławem Śmiałym, zaczyna młody jego bratanek i imiennik, obdarzony energiczną, bohaterską naturą wkraczać ponownie w ślady stryja i wywalczać dla swego państwa stanowisko samodzielnej potęgi na wschodzie Europy. Przedsięwzięcie szereg wypraw mających na celu zhołdowanie i połączenie z Polską bratniego krwią i językiem

Pomorza, które dotąd jego pogańska wiara i stara słowiańska niechęć do znoszenia silnej własnej władzy państwowej trzymały jeszcze poza zasięgiem panowania Piastów. W tych wojnach pomorskich Skarbimierz bierze zaszczytny udział, odznacza się kilkakrotnie. W trakcie tych walk następuje jesienią 1109 roku najazd niemiecki na Polskę pod osobistym dowództwem cesarza Henryka V, który chciał zmusić Krzywoustego do uznania się jego lennikiem. Najazd załamał się na zażartej obronie polskiej na Śląsku, a w odwecie zań Krzywousty dwukrotnie najechał Czechy, sprzymierzone wówczas z cesarzem. W tych walkach roku 1110 w Czechach odznaczył się ponownie wojewoda Skarbimierz, zwłaszcza w bitwie nad Trutyną. I tutaj znowu urywają się na lat kilka nasze wiadomości o tej sympatycznej, rycerskiej postaci, aż dopiero w roku 1117 uzupełnia je tragiczna w swej małomówności notatka kronikarska: „Skarbimierz podnosi bunt przeciw księciu i zostaje oślepiiony“. Chcielibyśmy znów wiedzieć, co skłoniło męznego wojewodę do takiego kroku: czy wygórowana ambicja osobista, jak w wypadku Sieciecha, czy niespodziewany objaw niełaski książęcej, czy wreszcie inne jakieś motywy — na próżno, źródła milczą, pozostawiając tylko pole do mniej lub więcej prawdopodobnych domysłów.

Po małopolaninie Sieciechu i wielkopolaninie Skarbimierzu jako trzeci obejmował niebezpieczną godność palatyna Ślązak Piotr Włostowicz, głowa rodu Łabędziów. W przeciwieństwie do jego poprzedników, o których, jak widzieliśmy, fragmentaryczne tylko doszły nas wiadomości, Piotr należy do postaci stosunkowo dokładnie nam znanych. Mamy przynajmniej o nim szereg obszernych nieraz opowieści kronikarskich z różnych czasów, wcześniejszych i późniejszych, jednych wiarygodnych, innych bajecznych, bądź co bądź jednak dysponujemy odnośnie do jego osoby i dziejów bogatą tradycją, co cenniejsze — nie tylko polską, ale i zagraniczną, która od razu daje miarę rozgłosu, jakim Piotr cieszył się wśród swoich współczesnych. Mówią o nim oprócz polskich źródła niemieckie i ruskie, a nawet do dalekiej Prowansji zabłąkało

się echo jego imienia. Źródła te znajdzie czytelnik wyliczone na końcu we wskazówkach bibliograficznych, nie będziemy się więc tutaj zatrzymywać nad nimi dłużej, tym bardziej że niektóre z nich będziemy mieli sposobność cytować w dalszym ciągu niniejszej opowieści. Dodać tylko wypadnie, że choć stosunkowo obficie informowani o osobie Piotra, nie zawsze jesteśmy o niej informowani dobrze. Zniszczały niemal bez reszty monumentalne zabytki jego działalności na Śląsku, kościoły, jakie tam fundował, które swoją architekturą mogłyby wiele o swym fundatorze powiedzieć, a które, niestety, są nam tylko znane z nader nielicznych ocalałych fragmentów rzeźb oraz z późniejszych rysunków i opisów. Nie dochował się grób samego wojewody w kościele św. Wincentego we Wrocławiu, zburzonym z początkiem XVI wieku. Dokumentów posiadamy z tego czasu jeszcze niewiele, a autentyczność tych, w których występuje osoba Piotra, jest niejednokrotnie podejrzana, tak że nie rzucają nań one tyle światła, ile byśmy w nich znaleźć chcieli. Pozostają liczne, co prawda, opowieści kronikarzy, ale te są nieraz bardzo zabarwione legendą, a, co gorsze, dotyczą niemal bez wyjątku kilku tylko momentów z jego życia, pozostawiając w cieniu inne, o których również chcielibyśmy coś wiedzieć, bo domyślamy się, że były także doniosłej wagi. Na szczęście pierwsza połowa XII wieku jest już okresem ogólnie lepiej znanym, łatwiej zatem pewne fakty z życia i działalności samego Piotra kojarzyć z innymi wydarzeniami politycznej i kulturalnej natury, które równocześnie w Polsce miały miejsce; łatwiej wiązać jego osobę w taki czy inny sposób z różnymi wybitniejszymi ludźmi tego czasu. Łącząc zatem te dość liczne, choć nie zawsze wiarygodne i nieco jednostronne wiadomości o osobie, dziejach i roli historycznej Piotra, jakie zachowali nam kronikarze, z tym, co skądinąd wiemy o ludziach i stosunkach tego czasu, możemy stworzyć sobie dosyć szczegółowy obraz jego działalności na tle epoki, której był on jednym z najwybitniejszych przedstawicieli.

Jako reprezentant swojej epoki zasługuje palatyn Piotr również na dokładniejsze poznanie. Połowa XII wieku, po

którą sięga jego życie, jest w naszych dziejach okresem ważnym zarówno politycznie jak kulturalnie. Stanowi ona granicę pomiędzy okresem Polski bolesławowskiej a okresem dzielnicowych podziałów; pomiędzy czasami nieograniczonego jedynowładztwa książęcego a epoką wpływów możnowładztwa duchownego i świeckiego; oznacza wreszcie chwilę, na którą przypadają pierwsze zaczątki własnej polskiej kultury narodowej, podczas gdy poprzednio przyjmowaliśmy tylko biernie twory kultury obcej. Schyłek X wieku przyniósł skryształowanie naszej państwowości, której gmach wzniosł i ugruntował wielki organizator i przewidujący polityk, Mieszko I. Syn jego, Bolesław Chrobry, mógł już myśleć o zdobyciu dla swego państwa stanowiska samodzielnego mocarstwa europejskiego i stanowisko takie uzyskał najpierw w zgodzie i porozumieniu z naczelną potęgą łacińskiej Europy, niemieckim cesarstwem za Ottona III, a następnie w otwartej wojnie i kilkakrotnym zbrojnym starciu, kiedy to samo cesarstwo usiłowało uczynić zeń swego lennika za Henryka II. Za jego czasów osiągnęło państwo największą w tej epoce rozległość terytorialną, skupione mocno w rękę panującego, który stanowisko swoje, zarówno wobec zagranicy jak i na wewnątrz wobec własnych poddanych, umocnił jeszcze pod koniec życia uzyskaniem królewskiej korony. Wstrząsy, jakie nastąpiły rychło po śmierci Chrobrego, zburzyły niemal do szczytu dzieło dwu pierwszych historycznych Piastów: przepadła dla władców polskich królewska korona, odpadły pograniczne ziemie: Pomorze, Łużyce, Morawy, Śląsk i Grody Czerwieńskie. Zwolna dopiero odbudowywał wnuk Chrobrego, Kazimierz, to, co zniszczyła zawierucha. Zjednoczył w swoim rękę Wielkopolskę, Małopolskę i Mazowsze, odzyskał Śląsk, chociaż z obowiązkiem płacenia zeń daniny księciu czeskiemu. Równie wielka praca czekała go w dziedzinie kulturalnej: trzeba było szczepić w kraju niemal od nowa cywilizację łacińsko-chrześcijańską, dającą nam prawo i możliwość udziału w życiu kulturalnym zachodu Europy, a wraz z tym jedyną możliwość postępu w tej dziedzinie. Wysiłki jego na wszystkich tych polach były tak owocne, że syn jego i na-

stępcą, Bolesław, mógł już, wstępując w ślady swego imiennika i pradziada, Wielkiego Bolesława, sięgnąć w sposobnej chwili po królewską koronę, jako po symbol udzielnego stanowiska Polski w rodzinie narodów chrześcijańskich. Chwila pomyślności nie trwała jednak długo: własny brat, Władysław Herman, wydarł królowi Bolesławowi tron i koronę, której nie śmiał już sam włożyć na skronie z obawy przed niezadowolaniem cesarza niemieckiego, lecz zadowolił się tytułem księcia polskiego i stanowiskiem luźno związanego z cesarstwem lennika. Śląsk znowu pozostał przy Polsce tylko z zastrzeżeniem księciu czeskiemu prawa do rocznego trybutu z niego, a Pomorze odmawiało uparcie uznania zwierzchnictwa Piastów. Jakby z tym imieniem związane były w Polsce tradycje mocarstwowej polityki, wrócił syn Władysława, Bolesław Krzywousty, na drogę walki o całość i zupełną niezawisłość państwa polskiego. Odparł w roku 1109 najazd niemiecki, po długich latach walk wprost przyłączył do Polski lub uzależnił od niej Pomorze, usunął wszelkie prawa zwierzchnicze Czechów do Śląska. Choć druga połowa jego rządów nie była już tak pomyślna jak pierwsza i choć nie zdołał włożyć na swe skronie królewskiej korony dwu pierwszych Bolesławów, to przecież umierając zostawił państwo skonsolidowane we wszystkich swych ziemiach, z zabezpieczonym dostępem do morza, z żywą tradycją skutecznej walki o niezawisłość z cesarstwem niemieckim, prowadzonej pod berłem i pod dowództwem jednego księcia i władcy.

Pragnąc to państwo zabezpieczyć od wstrząsów, jakie z zasady po śmierci panującego przynosiła ze sobą walka jego synów o władzę, a nie mając siły przeciwstawić się potędze ogólnosłowiańskiego zwyczaju, który kazał wszystkim synom panującego uczestniczyć w dziedzictwie po nim, określił ustroj państwa po swej śmierci (1138) w formie statutu, przyznającego najstarszemu synowi władzę zwierzchnią, a równocześnie młodszymi własne dzielnice w obrębie jednego i niepodzielnego państwa. Zarządzenie to miało, niestety, skutki wręcz przeciwnie od tych, dla których osiągnięcia zostało wydane: wy-

buchające niemal bezpośrednio po śmierci Krzywoustego walki pomiędzy jego synami doprowadziły rychło do ruiny stworzonego przezeń systemu starszeństwa, czyli senioratu, a, co gorsza, do rozpadnięcia się państwa na kilka niezawisłych od siebie dzielnic, pozostających pod władzą odrębnych książąt krwi piastowskiej. Musiało to pociągnąć za sobą osłabienie Polski na zewnątrz, bo nie mogła się odtąd przeciwstawiać połączonymi siłami żadnemu wrogowi, a co za tym idzie, rychłe i bolesne straty terytorialne w postaci utraty Pomorza, ziemi lubuskiej u ujścia Warty do Odry, a wreszcie Śląska. Nikt nie czuł się powołany do czuwania nad ogólnymi interesami państwa, lecz każda dzielnica dbała przeważnie tylko o to, co jej bezpośrednio dotyczyć mogło, a i na sprostanie tym najbliższym zadaniom brakło niejednokrotnie sił, wyczerpanych odnawiającymi się bezustannie walkami wewnętrznymi.

Losy kazały Piotrowi żyć na przełomie tych dwu okresów, bolesławowskiego i dzielnicowego, a nawet odegrać mimowolną rolę w procesie rozpadania się państwa Krzywoustego, choć był jednym z najdzielniejszych jego obrońców, a że postać jego jest, jak zaznaczyliśmy, stosunkowo dobrze znana jak na owe dosyć ciemne dla nas czasy, więc znajomość jego roli dziejowej rozjaśnić nam może w niejednym także epokę, w której mu żyć wypadło.

Ale także i dla historyka społeczeństwa polskiego jest postacią Piotra zjawiskiem bardzo interesującym. W epoce, której tło polityczne naszkicowaliśmy powyżej, po raz pierwszy dochodzi do głosu i wpływu na losy państwa i narodu samo społeczeństwo polskie. Może jest to tylko winą naszej nieznamości rzeczy, spowodowanej brakiem źródeł do tego okresu, ale w XI wieku panujący, książę czy król, jest dla nas jedynym czynnikiem kształtującym świadomie losy Polski. Wbrew temu w wieku XII, a zwłaszcza w okresie podziałów dzielnicowych, rola czynnika społecznego wzrasta niepomniernie, już choćby z tego powodu, że skłócenia pomiędzy sobą książęta piastowscy musieli w nieustannych wzajemnych zatargach szukać oparcia w swoich poddanych i ten, który zdołał sobie po-

zyskać ich życzliwość, mógł łatwo liczyć na pokonanie i usunięcie niepopularnego przeciwnika. Tak było zaraz po śmierci Krzywoustego z jego synem i zwierzchnim księciem państwa, Władysławem, który zraził sobie możnowładztwo duchowne i świeckie i tym spowodował swoją katastrofę; tak było w niewiele dziesiątków lat później, kiedy rycerstwo krakowskie wypędziło uciążliwego sobie innego z synów Krzywoustego, Mieszka zwanego Starym, aby na stolicy krakowskiej osadzić najmłodszego z braci, Kazimierza, dotychczas panującego w Sandomierzu; tak wreszcie było niejednokrotnie później. Ta wybitna rola czynnika społecznego odróżnia wyraźnie okres dzielnicowy od poprzedzającego okresu bolesławowskiego, a jednym z pierwszych wybitnych przykładów rosnącego wpływu wielkich rodów rycerskich na losy państwa są dzieje naszego Piotra Włostowicza u schyłku jego życia. W procesie więc dorastania społeczeństwa polskiego do czynnego udziału w losach narodu ma on również swoje miejsce i to miejsce wybitne.

Okres podziałów dzielnicowych, na którego progu stoi pałacyn Piotr Włostowicz, był jednak szczególnie ważnym momentem w dziejach kultury polskiej. Złożyły się na to częściowo przyczyny politycznej natury, a częściowo procesy od spraw politycznych niezależne. Ze względu na rozszerzenie się kultury po wszystkich obszarach ówczesnej Polski nie były podziały zjawiskiem niekorzystnym, przeciwnie, niejednokrotnie wpływały w tym kierunku dodatnio. W prymitywnym społeczeństwie owych czasów był dwór książęcy jednym z najważniejszych, a może i najważniejszym w ogóle ośrodkiem kulturalnym, skupiającym wokół siebie wszystko, co było w państwie światlejszego i społecznie wartościowszego: uczeńszych duchownych, dzielniejszych rycerzy, mędrszych doradców księcia; równocześnie ściągał on także i z zagranicy tych ludzi, którym takie czy inne warunki kazały szukać powodzenia lub chleba na obczyźnie, a którzy przynosili ze sobą zdobycze wyższej zachodniej cywilizacji. Był więc dwór ośrodkiem kulturalnego postępu i tym, co sam posiadał w tej dziedzinie, pro-



mieniował oczywiście na swe krajowe otoczenie. Otóż pomnożenie się dworów piastowskich stwarzało teraz w każdej dzielnicy z osobna taki ośrodek, przyczyniając się tym samym do ogólnego postępu kulturalnego w kraju. A dalej rosnąca, jak zaznaczono, rola czynnika społecznego w tym okresie miała także swoje kulturalne oblicze. Zadanie szerepienia zdobyczy cywilizacji ogólnoeuropejskiej w Polsce, które w okresie poprzednim wykonywał prawie sam tylko jeden książę panujący, podejmują teraz na własną rękę również wybitniejsze jednostki wśród biskupów polskich, a ręka w rękę z nimi idą poszczególne rody rycerskie, przyspieszając w ten sposób i wzmagając na sile proces wyrównywania się różnicy poziomów kulturalnych, jaka jeszcze dzieliła Polskę od zachodu Europy. Był wiek XII okresem wielkiej żarliwości religijnej i pobożności, a zarazem hojności na cele kościelne. Powstawały wówczas — na koszt księcia lub jego bogatszych poddanych — jedne po drugich nowe kościoły, sprowadzano z zagranicy i osadzano u nas coraz nowe zgromadzenia zakonne. A że chciano mieć te kościoły i klasztory jak najwspanialszymi, sprowadzano do ich budowy majstrów z obcych krajów, którzy wprowadzali do nas nie tylko rzadkie jeszcze wówczas w Polsce budownictwo kamienne, ale i nowe, doskonalsze jego formy oraz zdobycze techniczne w dziedzinie architektury, wymyślane właśnie na zachodzie. Trzeba było świeżo zbudowane gmachy przyozdabiać, więc szukano rzeźbiarzy i malarzy; przy nich następnie nasi krajowi rzemieślnicy uczyli się rozmaitych umiejętności, o których się dotąd w Polsce nie śniło nikomu. Zakonnicy, jacy przybywali do nas, przywozili ze sobą książki, tak wówczas rzadkie i cenne, i przepisywali w swoich klasztorach te, które już przed nimi w Polsce się znalazły, a może nawet na miejscu powstały oraz uczyli chłopców, przez rodziców do stanu duchownego przeznaczonych, tych wszystkich umiejętności, które posiadli w swej własnej ojczyźnie. Inne zakony nie oddawały się tyle nauce ile pracy ręcznej, a przez tę rozumiano wówczas pracę na roli, i zagospodarowując się u nas uczyły ludność miejscową wyższych form gospodarki rolnej niż te, które ona

dotąd znała; wprowadzały nowe narzędzia, uprawę nieznanych roślin i tym sposobem przyczyniały się do gospodarczego rozwoju kraju. Tak więc pobożność ludzi tego czasu miała swoje skutki także w dziedzinie kultury materialnej i duchowej.

Jednym zaś z najgorliwszych religijnie ludzi swej epoki był nasz palatyn Piotr. Legenda uczyniła go fundatorem 77 kościołów i klasztorów na Śląsku i w Małopolsce. Co o tej legendzie sądzić należy, zobaczymy niżej, od razu jednak powiedzieć można, że legenda o tyle miała słuszość wynosząc go ponad wszystkich ludzi tego czasu, że istotnie nikt z nich nie może się z nim mierzyć zasługami około podniesienia i rozwoju kultury ogólnopolskiej, w szczególności zaś kultury na Śląsku.

I tutaj dotykamy momentu, który sprawia, że ten zmarły przed 800 laty wojewoda szczególnie dzisiaj zasługuje znów na wspomnienie. Jest to bowiem pierwsza uchwytna dla nas osobistość w dziejach Śląska, a jej dzieje mówią tak wyraźnie, jak mało co innego, o pierwotnej kulturze i przynależności narodowej tej ziemi. Rozpatrując rolę dziejową palatyna Piotra docieramy w naszych badaniach do okresu pierwszego rozkwitu cywilizacji łacińskiej na Śląsku, nie tkniętym jeszcze wówczas wpływami niemieckimi, który staje przed nami w całej prawdzie swej pierwotnej kultury polsko-łacińskiej, poczętej z rodzimych wysiłków i wzorów przyniesionych z romańskiego zachodu, przodującego wówczas bezsprzecznie całej chrześcijańskiej Europy.

Sam Piotr jest to postać rdzennie śląska: ród jego gnieździł się od wieków zapewne na górze Ślęży (czyli Sobótce) na południe od Wrocławia, gdzie ongiś mieścił się prastary ośrodek kultury pogańskiej jeszcze religii. Terenem działalności samego wojewody jest znów przede wszystkim Śląsk: tam zamieszkiwał (dwór swój miał we Wrocławiu); tam fundował swoje klasztory; tam był przez pewien czas zastępcą swego pana w wykonywaniu zwierzchniej władzy państwowej; tam wreszcie, w klasztorze św. Wincentego za murami Wrocławia, został pochowany. Po jego śmierci, w drugiej połowie XII w.,



przenosi się ród jego do Małopolski, a równocześnie niemal, z powrotem na Śląsk synów Władysława Wygnańca (1163), poczynają zaznaczać się na tym terenie wpływy niemieckie, które przynieśli ze sobą książęta, synowie matki Niemki i na cesarskim dworze niemieckim wychowani. Czasy jednak Piotra Włostowicza to jeszcze okres, kiedy te wpływy są, jak zobaczymy, znikome i niczym się nie różnią od zwykłych sąsiedzkich wpływów jednego narodu na drugi; Niemcy są wówczas najwyżej pośrednikiem, przez ręce którego zachodnio-europejskiej kultury przechodzą do Polski, i to pośrednikiem, bez którego najczęściej zupełnie dobrze się obywano. Warto więc zatrzymać się na chwilę nad tymi najstarszymi kartami dziejów śląskich i przyjrzeć się bliżej człowiekowi, który tak doniosłą w nich odegrał rolę.

Na zakończenie stwierdzimy raz jeszcze polskość rodu Łąbędziów i Piotra samego, ponieważ pojawiały się niekiedy głosy przypuszczeń, a ze strony niemieckiej nie podlegające jakoby wątpliwości twierdzenia, że byli oni germańskiego pochodzenia i dopiero w X czy XI wieku przywędrowali na Śląsk i tam osiedli. Dzisiaj nauka nie może już podzielać tego zdania; przypatrzmy się jednak, na czym ono się opierało.

Mamy mianowicie w polskim – nawet źródle, w tzw. „Kronice Wielkopolskiej“, powstałej w Poznaniu około 1295 roku, dziwne opowiadanie dotyczące Piotra: miał on być duńskiego pochodzenia i przybyć do Polski jako młody rycerz szukający sławy i kariery za granicą. Dworskimi obyczajami i męstwem pozyskał sobie łaskę Bolesława Krzywoustego i serce jego doradców, tak że rychło doszedł w Polsce do znaczenia i majątku. Tymczasem w samej Danii zaszły smutne wypadki: król duński, którego podskarbin miał być ojciec owego Piotra, zamordowany został przez swego rodzonego brata, a cały kraj pogrążył się w odmętach wojny domowej. Stary podskarbi obawiając się, aby skarby poruczone jego opiece nie wpadły w ręce bratobójcy, dał znać synowi, aby przybywał i z pomocą Polaków zabrał je dla siebie, skoro nie mogą już służyć prawemu panu. Piotr powiadomił o tym Krzywoustego i wraz z nim wy-

prawił się do Danii na czele polskiego rycerstwa. Wyprawa powiodła się szczęśliwie i rycerz powrócił do Polski, która stała się jego nową ojczyzną, uwożąc ze sobą z Danii swoją rodzinę i niezmierne skarby króla duńskiego. Legendę tę za Kroniką Wielkopolską często powtarzały inne późniejsze źródła, tak że w Polsce znany ród Duninów upatrywał nawet swego przodka w owym rzekomo z Danii przybyłym rycerzu. W tę legendę, tak jak ją tu za Kroniką Wielkopolską powtórzono, nikt oczywiście nie będzie wierzył, bo historia panowania Bolesława Krzywoustego nic o podobnych wydarzeniach nie mówi. Nasuwało się jednak przypuszczenie, że może w ten sposób legenda ubrała w fantastyczne kształty jakąś prawdziwą starą wiadomość o pochodzeniu rodu Łabędziów z Danii, bo wreszcie zdarzały się wypadki, że obcy rycerze w tych najdawniejszych czasach osiedlali się w Polsce.

Na to odpowiedzieć trzeba najpierw, że Kronika Wielkopolska jest, jeśli idzie o dzieje naszego Piotra, źródłem stosunkowo późnym, odległym już o 150 lat z górą od opisywanych wypadków, a co więcej, powstałym nie na Śląsku, lecz w Wielkopolsce, gdzie wspomnienia o Piotrze, oderwane od gruntu macierzystego, mogły łatwo ulec zafałszowaniu. Te podejrzenia, nasuwające się już z góry, potwierdza całkowicie bliższa analiza innych szczegółów przekazanych o Piotrze w tej samej kronice. Wszystkie one wykazują cechy silnie legendarne i wydadają się zniekształceniem pewnych związanych z jego osobą motywów, które z innych źródeł znamy w o wiele prawdziwszej postaci. Toteż byłoby wielką nieostrożnością budować cokolwiek na doniesieniach Kroniki Wielkopolskiej, a już najmniej jest to dopuszczalne w odniesieniu do tak niejasnych i trudnych spraw, jak takie czy inne pochodzenie starego rodu, którego początki ginęły w niepamięci jak we mgle oddalenia. Możemy zaś relację Kroniki Wielkopolskiej odrzucić tym śmiej, że na pytanie o pochodzenie rodu Łabędziów jesteśmy w stanie odpowiedzieć na podstawie o wiele wcześniejszych i bardziej wiarygodnych danych. Mamy mianowicie bullę papieża Celestyna III, wydaną w r. 1193, a więc w czterdzieści lat po śmierci

Piotra, kiedy wspomnienie o nim i o jego przodkach było jeszcze żywe na Śląsku, przeznaczoną dla klasztoru kanoników regularnych NMPanny na Piasku we Wrocławiu, fundowanego również przez samego palatyna. Papież bierze w niej klasztor wrocławski pod swoją opiekę i wylicza jego posiadłości i należności, których bezpieczne posiadanie miało mu być odtąd zagwarantowane pod grozą kary kościelnej dla tego, kto próbowałby je naruszyć. Między innymi wspomniana jest w tej bulli dziesięcina „ze wszystkich posiadłości, jakie przypadły nieboszczykowi komesowi Piotrowi (komes, łac. comes, jest to zwykły tytuł ówczesnych dostojników) w prawym dziedzictwie po dziadku jego i ojcu“. Dobra te znajdowały się oczywiście na Śląsku, w sąsiedztwie Wrocławia i gdzie indziej, a posiadali je, jak z tego wynika, jeszcze ojciec i dziad palatyna. Była to zatem stara, zasiedziała rodzina śląska. Co więcej, wiemy, że do Piotra należała połowa wspomnianej góry Słęża, 40 km na południe od Wrocławia, która w najdawniejszych czasach była ośrodkiem pogańskiej religii na Śląsku. Niedawno przed ostatnią wojną prowadzone wykopaliska wykazały, że znajdował się tam kościół, który wojewoda zaczął wznosić, a ponadto jego gród. Rodzina zatem, która siedziała w jednym z najstarszych ośrodków Śląska, musiała tam siedzieć od wieków, bo przybywszy później zastałaby je już zajęte przez miejscowych posiadaczy. O tym samym rdzennie polskim i śląskim pochodzeniu rodziny Piotrowej mówią nam imiona w niej używane. W średniowieczu trzymano się w tych samych rodach uparcie i systematycznie tych samych imion, przechodzących przeważnie z dziadka na wnuka i powtarzających się przez szereg pokoleń. Można to obserwować w rodzinie Piastów na imionach takich jak Mieszko lub Bolesław, a tak samo było i w innych rodach. Gdyby zatem ród Piotra przybył z Danii czy innych krajów zamieszkałych przez plemiona germańskie, byłby stamtąd przyniósł ze sobą stare germańskie imiona, które powtarzałyby się w nim następnie często. Tymczasem nic podobnego nie miało miejsca. Ojciec Piotra nazywał się Włost, stąd syna nazywamy

Włostowicem lub Włostowiczem, tak jak syna starosty — starościem, a syna króla — królewicem lub królewiczem. Brat jego nosił imię Bogusław. Synowie palatyna mieli imiona Świętosław, Konstanty (imię greckie, wniesione do rodu Piotra przez żonę jego, Marię Rusinkę) oraz Idzi, co znów jest świadectwem nabożeństwa, jakie palatyn żywił dla prowansalskiego świętego Idziego, nader popularnego w Polsce za czasów Krzywoustego. Córka miała na imię Beatrix, co równie każe myśleć o wpływach romańskich. Tak zatem w trzech pokoleniach rodu Łabędziów najbliższych samemu Piotrowi nie widzimy żadnego imienia germańskiego, a przeciwnie — same tylko słowiańskie (Włost, Bogusław, Świętosław) albo też ogólnochrześcijańskie (Piotr, Idzi). A przecież są to najstarsze pokolenia tego rodu, w których musiałby zostać jakiś ślad germańskiego pochodzenia, gdyby ono było faktem.

Tak więc mamy wszelkie prawo uważać ród palatyna Piotra za rdzennie polski, od wieków na Śląsku zasiedziały, a rolę jego i zasługi za dowód polskości ziemi, która go wydała. Przesunie się teraz przed naszymi oczyma barwna i tragiczna historia najwybitniejszego tego rodu przedstawiciela, którego los wyniósł bardzo wysoko i bardzo ciężko doświadczał. Wejrzymy na chwilę w dzieje powstawania kultury łacińsko-chrześcijańskiej na Śląsku, w dzieje początków śląskiej architektury kościelnej i literatury łacińskiej. Nie doceniano bowiem dotychczas faktu i nie zwracano na to dostatecznej uwagi, że jeden z najstarszych zabytków piśmiennictwa polskiego, w łacińskim jeszcze języku zredagowany, właśnie ze Śląska i z Wrocławia pochodzi i że wiąże się swym powstaniem jak najściślej z działalnością Piotra Włostowicza.

W roku ubiegłym minęło osiemset lat od głośnej w ówczesnej Polsce katastrofy Piotra, który w r. 1145 został z rozkazu księcia Władysława II oślepiony i wygnany w okolicznościach, o których niżej powiemy. Niechaj więc poniższych kilkadziesiąt stron będzie po wiekach wyświeetleniem długo zapomnianej

nych zasług człowieka, który jak mało kto w owej epoce przyczynił się do tego, że kultura polska stała się tym, czym jest do dziś: wyrazem narodowego charakteru, wypracowanym własnym wysiłkiem, w oparciu o zachodnio-europejski typ cywilizacji łacińskiej i chrześcijańskiej.

I

Wojewoda Krzywoustego

Trudno oznaczyć dokładnie, kiedy komes Piotr, syn Włosta, ujrzał światło dzienne. Gdy powołany został około r. 1117 na stanowisko palatyna, a więc pierwszego po księciu w kraju dostojnika, musiał być już dojrzałym mężczyzną, czyli mieć lat około czterdziestu. Data urodzenia zatem przypadłaby około 1080 roku; jeśli tak, to umierałby w roku 1153 jako siedemdziesięcioletni z górą starzec.

Niewiele również powiedzieć umiemy o jego dziejach przed powołaniem na ten wysoki urząd, a więc o całym okresie młodości. Nasze najpełniejsze źródło do dziejów Polski na przełomie XI i XII wieku, kronika tzw. Galla-Anonima, która nieraz mówi o sprawach śląskich i wylicza po imieniu niektórych wybitniejszych wielmożów polskich tego czasu, o Piotrze nie wspomina ani słowa. Był on nieco starszym zapewne rówieśnikiem Krzywoustego, więc może znajdował się w gronie młodzieży otaczającej młodego księcia w czasie namiestniczych jego rządów na Śląsku, wykonywanych z ramienia ojca, Władysława Hermana, w ostatnich latach XI wieku; późniejsza jego zażyłość z księciem zdaje się potwierdzać to przypuszczenie. Razem z Bolesławem brał więc zapewne udział w jego wyprawach na Morawy i na Pomorze i był jednym z tych niewielu, którzy wyszli cało z morderczej bitwy, jaką stoczył Krzywousty, rzuciw-

szy się tylko ze swoim najbliższym otoczeniem, liczącym około 80 ludzi, na zagon Pomorzan grasujących na pograniczu Śląska i Wielkopolski. Zginął wówczas kwiat młodzieży z wielkich rodów rycerskich, ale tych 30 zaledwie pozostałych towarzyszy broni musiało być później tym droższymi sercu wojowniczego księcia.

Nie podobna również określić udziału Piotra czy też jego rodu w wojnach domowych, jakie Krzywousty toczył wspólnie ze swym starszym bratem, Zbigniewem, przeciw ojcu i ulubieńcowi jego, Sieciechowi, o czym wyżej już była mowa, a następnie, po śmierci Władysława Hermana w r. 1102, w rozterkach pomiędzy obydwu braćmi, zakończonych wreszcie wygnaniem Zbigniewa z Polski. To jedynie, że Łabędzie i sam Piotr stali wiernie po stronie Krzywoustego, nie może ulegać wątpliwości. Ale w tym czasie w otoczeniu księcia przyćmiewał jeszcze wszystkich dawniejszy jego opiekun, a później wojewoda i najwierniejszy towarzysz broni, Skarbimierz z rodu Awdańców, stanowiących grono najbliższych doradców pana, i wszyscy inni nikli w cieniu tej potężnej postaci.

Na pewno również brał Piotr udział w obronie Śląska przed wielkim najazdem niemieckim, prowadzonym przez samego cesarza, Henryka V, w r. 1109. Wygnany brat Krzywoustego, Zbigniew, zwrócił się mianowicie o pomoc do Niemiec, a cesarz podjął się chętnie interwencji na jego korzyść, bo dawała mu ona sposobność wmieszania się w wewnętrzne sprawy polskie i utwierdzenia swojej nad Polską zwierzchności, której Krzywousty nie chciał uznawać. Gdyby cesarz zdołał się narzucić na sędziego rozpatrującego słuszność praw do tronu dwu członków rodu piastowskiego, a zwłaszcza gdyby potrafił siłą wymusić posłuch dla swego wyroku, jego nadrzędne wobec Polski stanowisko zostałoby jasno zadokumentowane i utwierdzone na przyszłość, gdyż Zbigniew, wprowadzony z powrotem na tron w jakiejś dzielnicy Polski, widziałby swe oparcie tylko w łasce cesarskiej i o tę łaskę byłby zmuszony ustawicznie zabiegać; Bolesław zaś pokonany i osłabiony oderwaniem

części państwa na rzecz starszego brata, nie miałyby już siły, aby realizować swe dążenia do zupełnej samodzielności. Dlatego też cesarz, który świeżo wówczas wstąpił na tron, przychylił się łatwo do próśb Zbigniewa i w sierpniu 1109 r. wkroczył na Śląsk z wojskami niemieckimi ze wszystkich ziem cesarstwa, wspieranymi przez posiłki czeskie i morawskie. Najazd był niespodziewany i zaskoczył Krzywoustego zajętego właśnie zaciętymi walkami wokół pomorskiego grodu Nakła, którego zdobycie oddawało w ręce państwa piastowskiego kluczową pozycję nad Notecią. Właśnie 10 sierpnia odniósł tam Bolesław walne zwycięstwo nad Pomorzanami przybywającymi z odsieczą oblężonemu grodowi, kiedy doniesiono mu o wtargnięciu Niemców na Śląsk. Sytuacja była niebezpieczna: wojska skupione nad Notecią, granica zachodnia nie wystarczająco ubezpieczona, a, co więcej, można się było obawiać, że zwolennicy, jakich towarzyszący cesarzowi Zbigniew miał przecież w Polsce, bo wypędzony z niej został właściwie wbrew słusznym swoim prawom, opowiedzą się po jego stronie i udaremnią próby obrony. W tym położeniu uratowały Polskę dwa czynniki: energia i męstwo samego Bolesława oraz niezachwiana i, mówiąc dzisiejszymi terminami, niezłomnie jednolita postawa całego narodu. Społeczeństwo odczuło, że aczkolwiek Zbigniew miał swoje słuszne prawa dynastyczne, aby dopominać się o zwrot wydartego mu przemocą przez młodszego brata tronu, to przecież uciekając się do pomocy cesarza działał na szkodę państwa i jedyną właściwą reakcją na jego wystąpienie było bezwarunkowe poparcie młodszego Bolesława w walce o odtrącenie wszelkich zakusów niemieckich, mających na celu mieszanie się w wewnętrzne sprawy Polski. Toteż Henryk V, który liczył na to, że stronnicy Zbigniewa umożliwią mu łatwą drogę w głąb Polski, doznał zaraz pod pierwszą twierdzą polską, dolnośląskim Bytomiem, przykrego rozczarowania. „Gdy mianowicie — tak opowiada historyk tych czasów, wspomniany już Gall-Anonim — chciał ze sprawionymi szykami wyminąć gród Bytom, jako niemożliwy do zdobycia ze względu na obwarowanie i naturalne położenie wśród rozlanych dokoła wód.

wtedy niektórzy słynniejsi z jego rycerzy zboczyli pod gród, pragnąc w Polsce utwierdzić swoją sławę rycerską oraz poznać siły i odwagę Polaków. Wobec tego grodzianie otwarli bramy i dobywszy mieczy wyszli naprzeciw, nie obawiając się ani mnogości różnorodnych wojsk, ani gwałtowności natarcia Niemców, ani obecności cesarza, lecz w obliczu ich stawiając odważny i mężny opór. Co widząc, cesarz niesłychanie się zdumiał, patrząc mianowicie, jak ludzie nadzy walczyli gołymi mieczami przeciw tarczownikom, a tarczownicy przeciw uzbrojonym w pancerze — i tak ochoczo pospieszali do walki, jakby na biesiadę. Wtedy cesarz, jakby rozgniewany na samowolny wypad swoich rycerzy, posłał tam kuszników i strzelców, aby przynajmniej pod ich groźbą ustąpili grodzianie i schowali się do grodu. A Polacy na włócznie i pociski, które zewsząd leciały, tyle zważali, co na śnieg lub krople deszczu. Tam też cesarz po raz pierwszy stwierdził odwagę Polaków, bo nie wszyscy jego rycerze wyszli cało z tej walki“ (przekład według R. Grodeckiego). Tak opisywał pierwsze starcie z Niemcami kronikarz piszący ledwie cztery lub pięć lat po wypadkach, a już ten opis daje nam pojęcie o zawziętości obrony. Podobnie zażarty opór spotkał Henryk, kiedy posunąwszy się w górę Odry, w ostatnich dniach sierpnia przeszedł niespodziewanie rzekę pod Głogowem i zdołał częściowo zaskoczyć nie spodziewającą się go tam wówczas załogę grodu. W ręce jego wpadło podgrodzie, czyli nieubezpieczone osiedle u bram właściwej twierdzy, sporo łupu i nieco ludzi, ale załoga zdołała zatrzęsnać bramy i gotowa była do odparcia szturm. Nawiązano jednak rokowania, w czasie których cesarz wziął od mieszkańców grodu zakładników, a wśród nich syna samego dowódcy. Kiedy następnie układy zostały zerwane i Niemcy przekonali się, że bez walki nie dostaną Głogowa, postąpili tak samo, jak ich potomkowie za naszych czasów w Warszawie: do maszyn oblężniczych, z którymi podsuwali się pod okopy grodu, przywiązali wziętych zakładników, licząc na to, że obrońcy, z litości dla swoich najbliższych, nie będą ich ostrzeliwać. „Tymczasem grodzianie — opowiada dalej cytowany kronikarz — nie oszczę-

dzali własnych synów lub krewniaków więcej niż Czechów i Niemców, lecz zmuszali ich kamieniami i orężem do odstąpienia od muru". Bezskuteczne również okazały się kilkakrotnie szturmowanie do twierdzy. Tymczasem Krzywousty nadciągnął z niewielkim wojskiem z Pomorza i mając za słabe siły, aby uderzyć wprost na Niemców, posłał po posiłki w głąb kraju oraz na Ruś i Węgry, a sam zajął się na miejscu organizowaniem obrony. Z siłami, które miał bezpośrednio pod ręką, nękał obóz niemiecki nieustanną wojną podjazdową, znosząc drobniejsze oddziały oddalające się od głównej armii celem grabieży lub po żywność, a nawet alarmując główne siły wroga. Nie mniejszy jednak ciężar w dziele obrony przypadł ludności miejscowej. Na rozkaz księcia tarasowano wszystkie brody na Odrze i przejścia w przesmykach leśnych zwałami ściętych drzew, aby uniemożliwić armii nieprzyjacielskiej dalsze posuwanie się w głąb kraju. Tę pracę wykonywała ludność wiejska, powołana, jak zwykle wtedy w takich razach, cała bez wyjątku do obrony kraju.

Cesarz wreszcie, sprzykrzywszy sobie daremne oblężenie Głogowa, którego zdobycie nie dawało żadnych decydujących korzyści w rozstrzygnięciu wojny, zwinął obóz i ruszył dalej na Wrocław. Pochód jednak okazał się niemniej trudny niż oblężenie. Bolesław ze swymi niewielkimi oddziałami zdwoił ruchliwość i zmuszał Niemców do trzymania wszystkich sił razem, tępiąc tych, którzy za żywnością czy paszą dla koni oddalili się od nich. Nocą musiał cesarz trzymać znaczną część wojska pod bronią celem odparcia niespodziewanego napadu polskiego. W takich warunkach marsz przez ogromne bory ówczesnego Śląska był dla Niemców rzeczą niezmiernie uciążliwą. „Cesarz rozumiał — pisze Gall — że tak liczny lud dłużej bez łupów już nie był w możności wyżyć i że Bolesław uporczywie jak lew ryczący krążył dookoła. Konie padały, ludzie udręczeni byli ciągłym czuwaniem, trudami i głodem; zaś nieprzebyte gąszcza leśne, grząskie bagna, kłujące muchy, ostre strzały, zajadłe chłopstwo — to wszystko nie pozwalało na wykonanie przedsięwzięcia“ (przekład według R. Grodeckiego).

Zapamiętajmy ten udział chłopstwa śląskiego w obronie kraju: jest to pierwsza historyczna notatka o udziale ludności wiejskiej w walce o niepodległość, a zarazem dowód, że wówczas cały Śląsk jak jeden mąż stanął do walki przeciw niemieckiemu najezdnikowi.

Koniec końców dotarł jednak Henryk V pod Wrocław, uderzył na miasto i znowu spotkał się z twardym oporem. Wówczas udawał jeszcze przez szereg dni, że przedsięwzięcie marsz na Kraków, kręcił się tu i ówdzie nad Odrą licząc, że strachem zmusi Bolesława do wszczęcia rokowań, a wreszcie widząc, że nic nie zyska, a zdając sobie sprawę, że wobec zbliżającej się jesieni dalsze posuwanie się w górę rzeki, tj. na Kraków, groziłoby mu odcięciem i całkowitą katastrofą, zmuszony był zarządzić odwrót, „wynosząc — aby raz jeszcze posłużyć się słowami Galla — trupy poległych na pamiątkę zamiast haraczu“, którego spodziewał się z Polski.

Był to wielki triumf oręża polskiego, największy od czasów Chrobrego, a rozwiedliśmy się tu nad nim szerzej, ponieważ pozostaje w bezpośrednim związku z osobą naszego bohatera. Najważniejszym — obok samego Bolesława Krzywoustego — obrońcą Śląska w tym pamiętnym roku 1109 była sama ludność we wszystkich swych warstwach. Przy tym sposobie prowadzenia wojny wszystko, oczywiście, zależało od ścisłych i rychłych informacji o posuwaniu się wojsk nieprzyjacielskich, od zręcznego przygotowania zasadzek, od tarasowania dróg, od znajomości terenu, a te wszystkie prace wykonywać i wiadomości przynosić musiała ludność miejscowa. Oczywiście więc przedstawiciel jednego z najstarszych i najwybitniejszych rodów rycerskich na Śląsku, Piotr Włostowicz, musiał w tych wszystkich walkach i pochodach brać żywy udział, zwłaszcza kiedy wojna przesunęła się w okolice Wrocławia, a więc w stronę pierwotnych siedzib jego rodu. Na pewno umacniano wówczas gródek na górze Słęzy, gotując się do zajadłej, jak gdzie indziej, obrony. Niestety, cała ta wojna, tak żywo i barwnie opisana przez Galla, jest w jego przedstawieniu zupełnie bezimienna: poza Krzywoustym nie wymienia

kronikarz przez cały czas ani jednego nazwiska, nie znamy więc imion ówczesnych obrońców Śląska.

W czasie tej wojny dochodził Piotr zapewne do lat trzydziestu.

W następnym roku uderzył Bolesław na Czechy, popierając pretensje do tronu Sobiesława, młodszego brata panującego w Pradze Władysława, który zresztą krótko przedtem uzyskał tron, wypędziwszy zeń najstarszego z braci Brzetysława, sprzymierzeńca Krzywoustego. Wojska polskie zapędziły się aż nad Łabę i w otoczeniu księcia, zwłaszcza wśród młodszych jego doradców, powstał już plan marszu na Pragę. Starsi jednak rycerze odradzali to przedsięwzięcie jako zbyt ryzykowne: nie wiemy, w którym obozie znalazł się nasz Piotr; dojrzały wiek skłaniał go już może do ostrożności, choć jeszcze w dziesięć lat później sam pokazał, że nawet niezwykle awanturnicze plany potrafi obmyśleć mądrze i wykonać z całkowitym powodzeniem.

Dopiero jednak do lat po roku 1115 dadzą się odnieść pierwsze konkretne wiadomości z jego życia (bo dotąd obracaliśmy się w sferze przypuszczeń), skądinąd nie dość jeszcze dla nas jasne. Posiadamy mianowicie wiadomość, że Piotr udał się „w celach wojskowych” za granicę w orszaku wielu wybitnych rycerzy polskich i w czasie tej podróży był w Czechach przyjmowany z wielkimi honorami, bogato obdarzony, a sam ufundował tam kościół. Nie bardzo wiemy, jak się ustosunkować do tej informacji. W roku 1115 zjechał się Krzywousty z księciem czeskim nad Nysą łżycką i zawarł z nim traktat, od którego stosunki obu państw zachodnio-słowiańskich ułożyły się na pewien czas pokojowo. Mógł zatem Piotr niedługo po tej dacie posłować od swego księcia do Czech i doznać tam tak uroczystego przyjęcia. Cóż jednak znaczy wówczas wyrażenie, że wyprawa jego miała „wojskowe cele” przed sobą? O wyprawach na Czechy w tym czasie nie słyszymy, a zresztą w takim wypadku spotykające go honory byłyby zupełnie nie na miejscu. Jakkolwiek rzecz się miała, notatka o tych objawach czci, „jakie samemu księciu się należa” (*tamquam dux vene-*

ratur) i o wspnianiałym orszaku, w jakim Piotr występował, nasuwa przypuszczenie, że było to już po jego małżeństwie, które uczyniło go krewnym samego Bolesława Krzywoustego. W nieznanym bliżej czasie poślubił mianowicie Piotr Marię, księżniczkę ruską, krewniaczkę czy nawet siostrę pierwszej żony Krzywoustego, Zbysławy, córki wielkiego księcia kijowskiego Światopełka II Izasławicza. Pochodziła ona od strony matki z bizantyńskiego rodu książęcego czy nawet cesarskiego, jak chcieli współcześni, i wniosła mężowi wielki posag, a zarazem uczyniła go jednym z pierwszych ludzi w państwie, jako bliskiego krewnego księcia, a zarazem wuja najstarszego jego syna i następcy tronu.

To spokrewnienie z księciem przyniosło Piotrowi nową godność, najwyższą, jaką pierwsi Piastowie mieli do zaofiarowania, godność książęcego palatyna (*comes palatinus*). Wspominaliśmy już, na czym polegały funkcje tego urzędu: palatyn, czyli wojewoda, dowodził wojskiem w zastępstwie księcia, wyřęczał go w sądach i sprawował nadzór nad bezpieczeństwem i porządkiem na dworze. W XI i z początkiem XII wieku był tylko jeden taki wojewoda na całą Polskę; dopiero później, w okresie podziałów, każdy książę dzielnicowy mianował swego wojewodę, tak że ten urząd zrazu nadworny stał się wreszcie urzędem ziemskim, związanym z pewnym określonym terytorium, czyli ziemią, i dlatego w późniejszej Polsce mamy wojewodów krakowskich, poznańskich, sandomierskich i innych. Brak nam, niestety, bliższych wiadomości o okolicznościach, w jakich godność ta przeszła w ręce Piotra, a musiały one być dramatyczne. Poprzednio przecież sprawował ją wspomniany już przez nas wielokrotnie Skarbimierz z rodu Awdańców, dzielny rycerz i wychowawca Krzywoustego w jego latach chłopięcych. Co doprowadziło do konfliktu pomiędzy nim a księciem, w wyniku którego podniósł bunt przeciw swemu panu — co do tego skazani jesteśmy tylko na domysły. Bunt ten, który wybuchł w r. 1117, został stłumiony, a sprawca jego oślepiony, co było wówczas zwykłą karą za występki stanu. Przypuszczano, że Piotr odegrał jakąś rolę w zgnieceniu buntu

Skarbimierza, co więcej, że dzieliła ich osobista niechęć, ale co do tego brak wszelkich wskazówek. Przytoczona wyżej opowieść o jego podróży do Czech kończy się wiadomością, że został stamtąd wezwany przez księcia na powrót do ojczyzny i wówczas zamianowany palatynem. Odnosimy zatem raczej wrażenie, jak gdyby Piotr w momencie buntu Skarbimierza nie był obecny w Polsce.

Jaśniejsze natomiast są dla nas motywy, które skłoniły Krzywoustego, aby jemu właśnie powierzyć opróżniony po strąceniu Skarbimierza urząd wojewody. Po samowolnej polityce Sieciecha i po świeżym przykładzie Skarbimierza okazało się, że posiadanie godności drugiego po księciu w Polsce dostojnika łatwo może przerodzić się w pokusę zerwania węzłów posłuszeństwa i dojścia drogą gwałtu do niezawisłego stanowiska. Co więcej, rozterki dynastyczne, jakich widownią była Polska w okresie wojen synów Władysława Hermana przeciw ojcu, a następnie Krzywoustego ze Zbigniewem, wzmogły stanowisko i wpływy dostojników duchownych i świeckich, jakby zapowiadając ich przemożną rolę w następnym okresie naszej historii, o której mieliśmy już sposobność wspominać. W tych warunkach na tak doniosły urząd trzeba było koniecznie powołać człowieka, który poza energią i zdolnościami wojskowymi dawałby całkowitą gwarancję wierności wobec księcia i był raczej jego podporą przeciw możnowładztwu niż najpotężniejszym z tych możnowładców, gotowych niekiedy przeciwstawić się panującemu. Takich zaś wymagań nikt nie spełniał lepiej jak Piotr: był krewnym nie tylko samego księcia, ale i jego syna i przewidywanego następcy tronu, tak że w razie śmierci Krzywoustego można było być pewnym, że nie zdradzi sprawy dynastii i nie będzie próbował sam owdładnąć tronem, korzystając z małoletności powierzonego swojej opiece księcia. Równocześnie zaś był sam przez się człowiekiem bardzo bogatym i wpływowym, zapewne już wówczas głową rodu Łabędziów, odgrywającego znaczną rolę na Śląsku, szeroko spokrewnionego z rodami małopolskimi, tak iż na wypadek jakichś prób oporu ze strony innych możnowładców on sam sku-

piełby przy księciu duże stronnictwo. Wreszcie odznaczał się męstwem osobistym, jasnością umysłu i energią, o czym sądzić możemy dopiero z wypadków, które nastąpiły później, bo o nich dopiero mamy obszerniejsze doniesienia kronikarskie, ale co musiało się zaznaczyć już we wcześniejszych wojnach Krzywoustego.

Najbliższe lata przyniosły dowód, jak trafny był wybór Piotra Włostowicza na stanowisko wojewody. Bolesław, umocniwszy niezależność swoją od Niemiec i uregulowawszy sprawy czeskie, a granicę południową mając zabezpieczoną dzięki staremuto sojuszowi z Węgrami, skupił teraz ponownie swoje wysiłki na rozpoczętym już w pierwszym dziesięcioleciu XII wieku dziele ostatecznego uzależnienia od siebie Pomorza pomiędzy dolnym biegiem Odry i Wisły. Dziwne były dzieje tej ziemi w stosunku do reszty państwa piastowskiego. Zamieszkiwało ją plemię polskie, niemniej polskie niż Wiślanie koło Krakowa. Wielkopolanie nad Wartą czy Ślązanie nad Odrą, jak o tym świadczą wymownie takie imiona własne cytowane przez Galla, jak Gniewomir, Świątopelk czy Świętohor, albo nazwy miejscowe również w jego kronice występujące: Bytom (taki sam jak na Śląsku), Czarnków, Międzyrzecz czy Wyszogród. Miejscowi książęta plemienni połączeni byli z książętami domu piastowskiego węzłami krwi. Ilekroć państwo pierwszych Piastów rosło w siłę, zawsze granice jego sięgały także i na Pomorze. Niemniej jest również prawdą, że ilekroć tylko potęgą królów czy książąt polskich słabła, Pomorze korzystało z pierwszej sposobności, aby zrzucić z siebie ich panowanie, a następnie walczyło zajadłe i mężnie w obronie swej niezawisłości. W takich okresach stosunki pograniczne polsko-pomorskie stanowiły jeden łańcuch wzajemnych najazdów i napaści, palenia osad, zdobywania grodów, brania łupów i jeńców. Na taki dziwny układ stosunków składał się szereg czynników. Ongiś, zanim jeszcze Mieszko I, a przed nim może jeszcze jego poprzednicy, stworzyli swoje państwo z luźnych plemion polskich, Pomorzanie stanowili jedno z takich plemion i dzielili wraz ze wszystkimi Słowianami zachodnimi żywiołową niechęć do uzna-

wania nad sobą silniejszej władzy państwowej. Bezpośrednie sąsiedztwo — przez morze, jak zwykle łączące raczej niż dzielące — ze skandynawskimi Normanami, ludem dzikim, wojowniczym i niesfornym, wyrabiało w nich wśród ustawicznych walk i najazdów męstwo i pewność siebie, ale pogłębiało jeszcze wrogość wobec każdego, kto by chciał narzucić im swoją zwierzchność. Toteż kiedy inne plemiona polskie stosunkowo łatwo pogodziły się z utratą własnej plemiennej niezawisłości na rzecz wyższego, jednoczącego je wszystkie organizmu państwowego, Pomorzanie opierali się temu ze wszystkich sił. Opór ten ułatwiało im położenie ich kraju, w którym poza dzielącym go od reszty Polski wałem pojezierzy, pełnym wzgórz, ostępów leśnych i jezior, i poza szerokim pasmem bagien nadnoteckich mogli się czuć bezpieczniejsi niż za palisadami swych grodów. Te same przeszkody naturalne, zamykające do nich dostęp wojskom książąt piastowskich, utrudniały także stosunki z resztą Polski i wpłynęły na wykształcenie się odmiennych niż gdzie indziej u nas stosunków społecznych i ustrojowych, bez silnej władzy książęcej, a natomiast z liczną i wpływową warstwą kapłańską.

Albowiem jeden jeszcze czynnik dzielił resztę ziem naszych od Pomorza: była nim religia. Podczas gdy w całej Polsce od dawna już zapanowało chrześcijaństwo, Pomorzanie ze swoimi lasami i bagnami trwali jeszcze wiernie przy starej wierze pogańskiej i wytrwale odrzucali panowanie ogólnopolskich władców także i dlatego, że przyniosłoby ono ze sobą wprowadzenie nowej religii. Pomimo prób Chrobrego, a później zapewne i Bolesława Śmiałego, aby na Pomorzu zaszczerpić chrześcijaństwo i zorganizować regularną hierarchię kościelną z osobnym pomorskim biskupem na czele, prace misyjne i organizatorskie nigdy nie dały trwałych rezultatów. A jeśli tylko różnica dwu wyznań chrześcijańskich: greckiego i łacińskiego, tak bardzo przez wieki całe dzieliła dwa bratnie słowiańskie narody: polski i ruski, to nie ma się czemu dziwić, że najbliżsi Polsce krwią, językiem i kulturą Pomorzanie czuli się obcy i wrodoży chrześcijańskiemu państwu piastowskiemu.

Sprawa schrystianizowania Pomorza i połączenia go z resztą ziem polskich pod władzą dynastii piastowskiej była na początku XII wieku palącą koniecznością dla Polski, a niemniej i dla samego Pomorza. Dla Polski była to sprawa ostatecznego zakończenia procesu łączenia wszystkich plemion polskich w jeden organizm państwowy, a równocześnie otwarcia sobie i zabezpieczenia dostępu do morza na szerokiej przestrzeni. Dla Pomorza zaś, choć jego ówcześni mieszkańcy nie zdawali sobie z tego sprawy, była to kwestia życia i śmierci, gdyż niewielki kraik pogański nie mógł się utrzymać w samodzielności w średniowiecznej Europie, a zwłaszcza w tej epoce wypraw krzyżowych, kiedy idea walki z niewiernymi przenikała potężnie całe chrześcijaństwo. Uporczywe pozostawanie w pogaństwie groziło wyćpieniem, jak wyćpieni zostali lub zalani przez obcy żywioł niemiecki w ciągu XII i XIII wieku pogańscy Słowianie połabscy i Prusowie, a równocześnie zamykało drogę wszelkiego postępu kulturalnego, który w tym czasie zdobywało się jedynie przez kontakt z cywilizacją łacińską, a ta była cywilizacją chrześcijańską. Toteż uparte wysiłki Krzywoustego, zmierzające do chwili objęcia władzy po śmierci ojca do ostatecznego rozwiązania sprawy pomorskiej, realizowały w gruncie rzeczy zarówno państwowe interesy polskie jak i interesy samego Pomorza.

U schyłku zaś drugiego dziesięciolecia XII wieku plany jego były już na najlepszej drodze do realizacji. Udało mu się zdobyć szereg kluczowych pozycji dających od południa wstęp na Pomorze, przede wszystkim zaś długo z rąk do rąk przechodzące Nakło. Po wielu zaciekłych walkach i ponawianych wyprawach zdołał przeważnie poddać swej władzy Pomorze wschodnie, nadwiślańskie. Najbliższym i ostatnim już etapem jego wysiłków było rozciągnięcie zwierzchnictwa także na Pomorze zachodnie, szczecińskie, a równocześnie zaprowadzenie w całym tym kraju chrześcijaństwa, bez którego sam podbój musiał pozostać tylko faktem przejściowym. I oto w tym momencie, kiedy wszystkie siły państwa i uwaga panującego skupiały się nad ostatecznym rozwiązaniem zadań pomorskich,

nowe niebezpieczeństwo na przeciwległej zupełnie granicy poczęło grozić zniweczeniem tych wysiłków, a może i zmarnowaniem dotychczasowych osiągnięć.

Wynikało ono z wojowniczych zamiarów ruskiego księcia Wołodara Rościsławowicza, panującego w nadgranicznym Przemysłu. Dotychczas Bolesław utrzymywał z Rusią stosunki poprawne, a nawet przyjazne; jego pierwsza żona, zmarła przed kilku laty Zbysława, była córką wielkiego księcia kijowskiego. Obecnie jednak Wołodar stał się niespokojnym sąsiadem, a wojna z nim, która zdawała się wisieć w powietrzu, zmusiłaby Bolesława do odciągnięcia znacznych sił z Pomorza, a może i do walki na dwa fronty, ponieważ Rusini utrzymywali przez Prusy stosunki z Pomorzanami. Temu dość kłopotliwemu położeniu zaradził z własnej inicjatywy Piotr Włostowicz, w okolicznościach, które w następujący sposób opowiedział kronikarz niemiecki, przedstawiający dzieje nawracania Pomorza przez Krzywoustego:

„Bolesław zatem, zaniepokojony dzikością tego narodu (Rusinów), odbył ze swymi najbliższymi naradę, w jaki sposób można by zażegnać te budzące się na nowo niepokoje. Miał zaś niejakiego Piotra, wojewodę, męża bystrego umysłu i silnej ręki, o którym trudno powiedzieć, czy lepszy był do korda, czy do rady, a który z woli księcia dowodził rycerstwem. On to zaproszony do rady rzekł: — Gdyby Rusini walczyli swoimi tylko siłami, nie przyszłoby nam trudno ich zgnieść, lecz mają Połowców, mają Prusaków, mają nadto jeszcze Pomorzan, pogańskie plemię nienawistne i aż nadto harde; a wiemy dobrze, jak jest niebezpiecznie ich wszystkich naraz wyzwać do boju, choć nieraz dawniej odnosiliśmy nad nimi zwycięstwa. Dlatego nasunęła mi się myśl, aby podstępem lepiej pokonać Rusinów. Aby ktoś nie sądził, że jest to niemożliwe, ja sam udam się do nich i bezkrwawe dla nas odniosę zwycięstwo nad ich władcą, a Bóg ześle mi właściwy pomysł... — Książę wraz z dostojnikami postanowili spróbować, czy to, co Piotr zapowiedział, da się urzeczywistnić. Piotr zatem, wziąwszy ze sobą około trzydziestu tegich ludzi, pod zmyślonym pozorem zbiegł do

króla ruskiego (tak tytułuje autor Wołodara) i omotawszy go zręcznymi słowy przywiódł do przekonania, że jest niechętny swemu księciu“. Dodajmy tutaj od razu, że nie przyszło to zapewne Piotrowi trudno. Jego stosunki na Rusi, które miał przez żonę, otwierały mu wszędzie dostęp, a sam pomysł, że poróżnił się z księciem, musiał po niedawnym buncie Skarbimierza wydawać się nader prawdopodobny. Po prostu więc wzięto go za jednego jeszcze dostojnika, który wypadłszy z łaski swego pana, szuka schronienia i możliwości odwetu u jego wrogów, co było wówczas rzeczą najpospolitszą. Lecz oddajmy głos kronikarzowi: „A król (Wołodar) wierząc człowiekowi, którego rozum również oceniał, używał jego rady we wielu poufnych sprawach w nadziei, że wreszcie z jego pomocą odniesie decydujące zwycięstwo nad Polską. Alé Piotr co innego miał na myśli. Toteż, gdy pewnego dnia rzekomy zbieg i jego towarzysze uganiali wraz z królem na polowaniu po lesistych górach, król, nie podejrzewając niczego złego, zapędził się za zwierzyną trochę dalej od grodu i oddalił się od reszty myśliwych, tak że tylko Piotr ze swymi ludźmi pozostał koło niego. Wykorzystując tę sposobność pochwycił on króla i osiągnąwszy, jak obiecał, bezkrwawe zwycięstwo nad Rusinami, odprowadził go panu swojemu i księciu. I aż dziw powiedzieć, ten dziki lud tak się tym dał pognębić, że już nigdy potem za życia księcia (Krzywoustego) nie myślał nawet o wojnie. Władca ich bowiem musiał jako okup za swoje wyzwolenie złożyć wszystko, co tylko miał w skarbcu, zebrane dzięki skrzętności i zapobiegliwości przodków: złoto, srebro i wszelkie kosztowności w naczyniach, szatach i rozmaitych wyrobach, które na wozach w cztery konie zaprzężonych i na wielbłądach odwożono do Polski, tak że cała Ruś popadła w nieznane dotąd ubóstwo. Wreszcie, kiedy zarówno sam król, jak i magnaci ruscy potwierdzili przysięgą traktat wiecznego pokoju, zażądano od nich, aby to także przyrzekli na pewno, że nigdy więcej nie będą się sprzymierzać z Pomorzanami“. Było to w roku 1120. Triumf Piotra, a wraz z nim Krzywoustego, był zupełny. Grożąca wojna została zażegnana, a raczej wygrana bez wydoby-

cia miecza, gdyż Wołodar istotnie dotrzymał przysięg i nie-
niepokoił więcej państwa bolesławowego, a nawet w r. 1123
pomagał Polakom i sprzymierzonym z nimi Węgrom w zbroj-
nej interwencji na Wołyniu na korzyść jednego z pretendentów
do tamtejszego tronu. Dopiero syn jego, Wasilko, pomścił po-
rwanie ojca w kilkanaście lat później krwawym najazdem na
Polskę, w którym dotarł aż po Wiślicę i zburzył ją.

Ale tymczasem rozgłośna sława junackiego czynu otoczyła
Piotra, a równocześnie spadły nań hojne łaski i dary książęce
jako nagroda za sprawne wykonanie zadania. Cytowany opis
niemieckiego kronikarza powstał czterdzieści lat później, ale
opiera się na opowiadaniach towarzyszy biskupa Ottona bam-
berskiego, którego Krzywousty zaprosił celem kierowania mi-
sją na Pomorzu, a który w r. 1124, a więc ledwie w cztery lata
po wypadkach, bawił w Polsce z gromem swoich duchownych.
Jeśli jeszcze po czterdziestu latach wspominali oni „wyczyn“
Piotra, to musiał im głęboko utkwąć w pamięci, jako rozgłośny
fakt w ówczesnej Polsce. W polskiej zaś kronice Kadłubka
mamy dowody, że jeszcze w sto lat później pamiętano w Polsce
o czynie Piotrowym, jako o dowodzie niezrównanej zręczności
i odwagi, a zarazem wybitnej zasłudze wobec kraju. Wręcz
przeciwny oczywiście musiał być stosunek do tego faktu na
Rusi i u ruskich rocznikarzy spotykamy się z jego nieprzy-
chylną oceną. Te późne jeszcze echa w Polsce, w Niemczech
i na Rusi dają nam jednak miarę rozgłosu, jakim się okrył
w r. 1120 Piotr Włostowicz.

Pochwycenie Wołodara przyniosło mu zresztą nie tylko
sławę, ale i wiele bardziej konkretne korzyści. Zdaje się, że
znaczna część tego okupu, jaki jego jeniec musiał złożyć, prze-
szła do skarbcza Piotrowego, stając się obok dawnych rodowych
posiadłości podstawą bogactw, którym równych nikt może
w Polsce tego czasu — poza księciem panującym — nie po-
siadał. A do tego dołączyły się jeszcze darowizny książęce;
(władcy piastowscy umieli być hojni, kiedy chodziło o wyna-
groждение zasług dla nich poniesionych). Wiemy, że ród Ła-
będziów pochodził ze Śląska i tam posiadał swe pierwotne do-

bra. Niemniej już z początkiem XIV wieku widzimy w ich rękach rozległe posiadłości na pograniczu Małopolski i Mazowsza, pomiędzy górną Pilicą a Radomką, z ośrodkiem w Skrzynnie; toteż prawdopodobniejsze wydaje się przypuszczenie, że kasztelania skrzyńska dostała się Piotrowi po roku 1120 jako nagroda za udany zamach na Wołodara. A zapewne nie do niej tylko ograniczyła się hojność książęca, gdyż mamy dość poważne poszlaki, że także drugi kompleks dóbr z ośrodkiem w Książu Wielkim (okolice Jędrzejowa w kieleckim) przeszedł wówczas również w ręce Piotra i jego rodu. W każdym razie lata krótko po r. 1120 są okresem największych powodzeń i świetności w życiu Piotra. Mógł on wówczas powiedzieć o sobie jak Popiel Słowackiego w „Królu Duchu“:

*... Byłem prawą ręką księcia.
Przed sobą dalszych nie widziałem torów
Ani dalszego już celu do wzięcia.
W zamku cedrowym nad gopiową wodą
Byłem najpierwszym złotym wojewodą...*

Te same lata przyniosły także utrwalenie jego rodu: z żony Marii miał dwu lub trzech synów: Świątosława, Konstantego (być może jednak, że jest to tylko drugie imię Świątosława oraz Idziego, a prócz nich córkę, Beatrycę. Idzi był, jak się zdaje, z rodzeństwa najmłodszy, bo w r. 1145/46 miał zaledwie lat dziewiętnaście. Beatrycza była już wtedy zamężna za Jakśą, magnatem łużyckim z Kopanicy, który jednak nie zabrał jej do swojej ojczyzny, lecz przeciwnie, sam osiadł w Polsce i całkowicie się u nas naturalizował. Spotkamy się z nim jeszcze w dalszym ciągu niniejszej opowieści.

Powodzenie nie trwało jednak długo i w jakie pięć lub sześć lat po opowiedzianych wypadkach Piotr padł ofiarą zmian w rodzinie Krzywoustego, które właśnie zaczęły się zarysowywać, a dla niego miały o tyle niepomysłne skutki, że pozbawiły go urzędu palatyna. Około r. 1122 mianowicie Krzywousty, po śmierci swej pierwszej żony Zbysławy, której krewniaczką czy siostrą była Maria Piotrowa, ożenił się po raz drugi z Sa-

lomeą, Niemką, córką hrabiego Bergen. Było to małżeństwo polityczne: dwie siostry Salomei wzięli równocześnie za żony: Władysław, książę czeski, i Otto morawski. Dzięki temu nowemu pokrewieństwu zapanował pomiędzy Polską i Czechami niezbyt długi zresztą okres pokoju. Salomea jednak przybywszy do Polski zastała tam podrastającego pasierba, syna Krzywoustego i Zbysławę, Władysława, urodzonego w r. 1105, który z prawa starszeństwa powinien był objąć tron po ojcu. Nowa księżna nie mogła być oczywiście nastrojona dla niego przychylnie, a przeciwności zaostrzyły się jeszcze, kiedy Krzywousty ożenił w r. 1124 dwunastoletniego syna z Agnieszką, córką Leopolda austriackiego, czyniąc go tym sposobem krewniakiem jednej z najpotężniejszych książęcych rodzin niemieckich, mającej w najbliższych latach osiągnąć cesarską koronę. Pozycja Władysława jako następcy tronu została w ten sposób potężnie umocniona. Mieliśmy już sposobność wspomnieć, że jednym z filarów jego stronnictwa w kraju był wuj czy też dalszy krewniak przez matkę, nasz właśnie palatyn Piotr Włostowicz. Salomea nie mogła zatem także i na Piotra patrzeć przychylnym okiem, zwłaszcza odkąd zaczęły przychodzić na świat dzieci jej i Krzywoustego, co właśnie nastąpiło około roku 1125 lub 1126. Synom jej bowiem, Bolesławowi, Mieszkowi i Henrykowi, starszy od nich o lat dwadzieścia i mający mocne oparcie w kraju i zagranicą Władysław zamykał widoki na samodzielne stanowisko w państwie, zaś w razie śmierci ojca byli oni całkowicie zdani na łaskę starszego przyrodniego brata. W tych warunkach Salomea, posiadająca jednak, jak się zdaje, duży wpływ na Krzywoustego, musiała myśleć o stworzeniu w kraju własnego stronnictwa, mogącego stanowić w razie potrzeby podporę dla jej synów przeciw Władysławowi. Toteż prawdopodobnie jej wysiłkom przypisać należy, iż Piotr został zapewne niedługo po r. 1125 usunięty ze stanowiska palatyna, a miejsce jego zajął Wszebor, który później istotnie okazał się wiernym stronnikiem młodszych książąt. U schyłku bowiem panowania Krzywoustego on właśnie występuje w charakterze palatyna przy boku księcia.

Stanowisko Piotra uległo w ten sposób osłabieniu, niemniej jednak pozostał on nadal jednym z najpotężniejszych ludzi w kraju, zarówno dzięki swoim bogactwom i uznanej sławie jak i swemu pokrewieństwu z rodziną książęcą. Na przeciąg kilkunastu lat przecież postać jego znika nam sprzed oczu na politycznej widowni.

II.

Fundator 77 kościołów

Do czynnej roli politycznej miał Piotr powrócić dopiero po śmierci Krzywoustego, tj. po r. 1138, jednakże tych dziesięć lat z górą, jakie upłynęły pomiędzy jego usunięciem z palatynatu a tą datą, nie przeszły mu bezczynnie. Działalność jego przeniosła się tylko na inne pole, na którym owoce jej są zresztą w naszych oczach ważniejsze od jego politycznych osiągnięć. Idzie nam mianowicie o rolę, jaką odegrał w dziejach kultury swojego czasu, a zwłaszcza w dziejach kultury na Śląsku.

W oczach potomnych ta strona jego działalności przyoblekła się w postać legendy o fundatorze 77 kościołów i dlatego przy sprawdzeniu i ocenie tej legendy wypadnie nam się chwilę zatrzymać. Trzeba ją sprawdzić dlatego, że nowsza krytyka historyczna nie bardzo wie, co począć z tą, jak się na pierwszy rzut oka wydaje, grubo przesadzoną liczbą; trzeba ją, po drugie, ocenić, gdyż na ogół nie dostrzegano dotąd, ile ważnej treści kryje się poza nią. A więc najpierw co do liczby samej, to trzeba przyznać, że nie jesteśmy dzisiaj w możności jej sprawdzić. Co prawda źródła ze schyłku XV i z początku XVI wieku przytaczają nam długie listy miejscowości, gdzie miały się znajdować rzekomo przez Piotra fundowane kościoły,

ale nie wiemy, skąd ich autorowie czerpali swe wiadomości, a w niejednym wypadku jesteśmy w stanie wykazać, że rzekomo od Piotra pochodzące fundacje w rzeczywistości zupełnie komu innemu zawdzięczają swój początek. Niewątpliwie w XV wieku Piotr był już od dawna postacią legendarną, z którą wiązano chętnie początki każdego starego kościoła, zwłaszcza że od duńskiego rzekomo pochodzenia Piotra, w które wówczas wierzono, najstarszy polski typ kościołów romańskich ochrzczono nazwą kościołów duninowskich. Owe dane zatem, pochodzące z XV i XVI wieku, nie mają dla nas żadnej wartości, jeśli nie można ich w każdym poszczególnym wypadku poprzeć jakimiś osobnymi dowodami. A jednak pomimo tak skąpej dokumentacji, jaką mamy do czasów Piotra, dzisiaj jeszcze możemy mu przypisać niemal na pewno fundację ośmiu kościołów, a mianowicie trzech we Wrocławiu: NPMarii na Piasku, św. Wincentego, św. Wojciecha; na górze Ślęży, w Górcie, Olawie, Kościanie i miejscowości zwanej w naszych źródłach Tirstenic, którą trudno utożsamić z którąś z dziś istniejących. Wszystkie te miejscowości mieszczą się w promieniu około 40 km od Wrocławia. Do tej listy dorzucić by można dalszych kilka miejscowości mniej łatwych do sprawdzenia, np. w Skrzyńsku i w Skrzyni w radomskim, tak że łączna suma kościołów, które Piotrowi na pewno lub też z niejakim prawdopodobieństwem zawdzięczają swój początek, a co do których dziś jeszcze możemy to udowodnić, urastałaby do kilkunastu. Taki wynik sprawdzenia legendy daje już do myślenia, zwłaszcza że wersja o tym, iż podjął on budowanie 70 kościołów, jest bardzo wczesna i pojawia się w źródłach jeszcze za jego życia, choć później powtarza się częściej cyfra 77. Oczywiście nie będziemy się trzymać kurezowo przekazanej liczby i twierdzić, że istotnie owych 70 czy nawet 77 kościołów powstało za życia Piotra. Na podstawie świadectwa owego współczesnego źródła można by z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że sam palatyn nosił się z takim planem, wolno jednak powątpiewać w jego kompletną realizację. W każdym razie, jak słusznie zauważono, ogólna ich liczba musiała być naprawdę

znaczna, jeśli tak utrzymała się w pamięci potomnych, pomimo że książęta i inni magnaci polscy tego czasu okazywali także wielką hojność na cele kościelne. Jeśli pomimo to żaden z nich nie zażywał pod tym względem ani w części takiej sławy jak nasz Piotr, to jego fundacje musiały naprawdę przekraczać zwykłą wówczas miarę. Nie będziemy zatem dalecy od prawdy, jeśli powiemy, że liczba ufundowanych przez Piotra kościołów, do których zresztą najpewniej zaliczyć trzeba i drobne drewniane kościółki czy nawet kapliczki w jego rozległych dobrach, była bardzo znaczna, tak znaczna, że już nawet współcześni mówili o 70, a późniejsi doliczali się ich 77.

Maturalne możliwości do tak szeroko zakrojonej akcji fundacyjnej dawały Piotrowi jego wielkie bogactwa, pochodzące już to z dawnych posiadłości rodowych, już to ze świeżych nadań książęcych, a w nienajmniejszej na pewno mierze ze skarbów, jakie złożyć musiał Wołodar tytułem wykupu. Interesować nas jednak musi pytanie, co skłoniło wojewodę do tak niezwyklej hojności na cele kościelne? Szczodroblivość dla Kościoła jest wówczas powszechna, była ona tradycyjna w rodzie Łabędziów, bo wiemy, że już ojciec Piotra, komes Włost, ofiarował biskupstwu wrocławskiemu trzy wsie, wymienione w bulli papieża Hadriana IV z r. 1155, potwierdzającej posiadłości tego biskupstwa. W naszym jednak wypadku mamy do czynienia ze zjawiskiem naprawdę wyjątkowym, przekraczającym o wiele darowiznę jednej czy kilku wsi. Kiedy indziej całe rody przy współudziale najwybitniejszych dostojników świeckich i duchownych fundowały jeden klasztor; Piotr zaś sam fundował ich dwa (augustianów i benedyktynów), nie bez przyczynienia się, oczywiście, innych członków rodu, a także i innych osobistości blisko z nim związanych, ale przecież główny ciężar materialny przedsięwzięcia spoczywał na jego barkach, gdyż fundacja otrzymywała odeń od razu bogate uposażenie, na które nie szczędził kosztów; oprócz wymienionych zaś dwu klasztorów trzeba pamiętać jeszcze o znaczniejszej liczbie kościołów, też nie pozbawionych na pewno uposażenia. Pytanie zatem o przyczynę tych wysiłków nabiera w tych warunkach

szczególnej wagi. Była nią niewątpliwie pobożność palatyna, poświadczona przez źródła współczesne: Mateusz, biskup krakowski, nazywa go w liście do św. Bernarda, o którym jeszcze mówić będziemy, „mężem jak najgoręcej oddanym czci Bożej, sprawie Kościoła i religii“, a w tym samym niemal czasie podobnie wyraża się o nim niemiecki rocznik magdeburski. Jednakże zarówno współczesna jak i późniejsza tradycja podaje niekiedy pewną specjalną przyczynę tej pobożności: według niej mianowicie fundacje Piotrowe miały nosić charakter pokutny, za jakieś w poprzednim okresie życia popełnione przestępstwa. Wydaje się mianowicie, że porwanie Wołodara nie spotkało się wszędzie z tak dodatnią oceną, jak na dworze książęcym i w kołach rycerstwa. Duchowieństwo, a w szczególności episkopat polski miał tutaj swoje zastrzeżenia co do moralnej strony Piotrowego podstępu, chociaż zwrócony on był przeciw wrogowi państwa. Opowiadano sobie, iż Piotr zaprzysiągł Wołodarowi, że naprawdę przybywa do niego z Polski, uciekając przed zemstą Krzywoustego, że — co więcej — trzymał mu syna do chrztu w czasie pobytu na jego dworze i stał się w ten sposób jego krewnym wedle prawa kościelnego. Podstępne porwanie nabierało w tych warunkach charakteru jawnego nadużycia wiary, a bogactwa, jakie ono przyniosło Piotrowi, budziły zastrzeżenia co do uczciwości ich nabycia. Niestety, źródła, w których te informacje występują, nie są najlepszej wiarygodności, tak że skazani jesteśmy w tej mierze na domysły, wyglądające mniej więcej tak, jak powyżej przedstawiono. Jeśli jednak Kadłubek, kronikarz polski piszący z początkiem XIII wieku, bardzo przychylnie dla palatyna nastrojony, rozwodzi się szeroko (usiłując powołać się na zdanie św. Augustyna), że podstępowi Piotra nic pod względem moralnym zarzucić nie można, to przedstawienie takie budzi właśnie podejrzenie, że jakieś zastrzeżenia na ten temat musiały istnieć, skoro Kadłubek uważał je za stosowne rozpraszać. Z tych względów będziemy skłonni wierzyć tradycji, przypisującej fundacjom Piotra charakter pokuty nałożonej przez władzę duchowną, a jej przyczynę odniesiemy do porwania

Wołodara. Można przypomnieć, że niewiele ponad dziesięć lat przedtem Bolesław Krzywousty kazał oślepić brata swego Zbigniewa zarzucając mu godzenie na swoje życie. Zbigniew zmarł rychło po egzekucji, a choć zabójstwo samo było nieumyślne, zaś oślepienie nosiło w pewnym przynajmniej stopniu charakter legalnej kary, arcybiskup gnieźnieński Marcin wystąpił z potępieniem i Krzywousty musiał odbyć prawem przepisaną czterdziestodniową pokutę kościelną. Coś podobnego zdarzyło się zapewne w przypadku Piotra, który, jako pobożny chrześcijanin, przyjął bez oporu wyrok Kościoła. Jakkolwiek dzisiaj chcielibyśmy się na całą sprawę zapatrywać, jedno uznać trzeba za pewne: mianowicie pokuta jego miała skutki wielkiej doniosłości dla dziejów wczesnośredniowiecznej kultury na Śląsku.

Nie zatrzymywalibyśmy się bowiem tak długo nad fundacjami Piotra, gdyby należały one wyłącznie do dziejów kościelnych tego czasu. Ale w odniesieniu do naszych wczesnych dziejów średniowiecznych żaden fakt natury kościelnej nie jest obojętny dla ogólnonarodowej kultury. Z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa weszła Polska do zachodnio-europejskiego kręgu cywilizacyjnego, którego wspólnym dobrem była kultura łacińska, odziedziczona po starym cesarstwie rzymskim w tej postaci, jaką u schyłku starożytności nadało jej chrześcijaństwo. Prymitywne społeczeństwa średniowieczne widziały w tej kulturze, znanej im z mglistego wspomnienia o olbrzymim imperium obejmującym wszystkie ludy chrześcijańskie, z monumentalnych resztek rzymskich budowli, a wreszcie z zachowanych dzieł starożytnych pisarzy pogańskich i chrześcijańskich, skarbiec wiadomości i wzorów, których wyższość nad ich własnymi formami życia czuły i z których usiłowały korzystać w miarę możliwości. Dostęp zaś do niego stał otworem tylko dla ludzi o pewnym stopniu wykształcenia, przede wszystkim zaś znających język łaciński, jedyny wówczas na całym obszarze Europy zachodniej i środkowej język kulturalny, czyli służący do przekazywania sobie wszelkich wiadomości dotyczących życia kulturalnego, podczas kiedy języki narodowe, fran-

cuski, angielski, włoski czy niemiecki, używane były tylko do potrzeb codziennego życia. Wykształceniem zaś i językiem łacińskim dysponowali wówczas tylko i wyłącznie duchowni. Kiedy z początkiem XII wieku król węgierski Koloman umiał pisać i znał się na książkach, uchodził za wyjątek wśród monarchów europejskich, a od narodu swego otrzymał przydomek „książkowca”. Łacina była językiem, którym można było się porozumieć w całej Europie, wśród duchowieństwa oczywiście, a pisarzami tej epoki byli bez wyjątku księża i zakonnicy, w tym języku wyrażający swe myśli. Średniowiecze jest okresem dzieciństwa narodów europejskich, mających jednak starą i doświadczoną matkę, kulturę łacińską, umiejącą kierować ich pierwszymi krokami i umysłowym rozwojem; nauczycielem zaś, który naukę i mądrość tej matki wszczepiał wychowankom, był Kościół katolicki. To, co tu powiedziano o narodach europejskich w ogóle, odnosi się ze szczególniejszą słusnością do Polski. Naród nasz wstąpił później od innych w krąg łacińskiej kultury i na polu życia kulturalnego „uczył się chodzić” dopiero, kiedy jego starsi bracia, narody zachodnio-europejskie, stały już dosyć mocno na własnych nogach. Chwilowe zacofanie swoje nadrabiał szybko, ale uzupełniać braki i brać udział w życiu kulturalnym wielkiej społeczności chrześcijańskich narodów, jaką pomimo wszystkich walk i różnic stanowiła przecież średniowieczna Europa, mógł jedynie za pośrednictwem Kościoła. Międzynarodowa jego organizacja zapewniała szybko, jak na owe czasy, przechodzenie zdobyczy i osiągnięć kulturalnych z jednego kraju do drugiego, a powszechność języka łacińskiego i zasadnicza jedność typu kultury pozwalała je bez przeszkód stosować na nowym gruncie. Dlatego to dzieje kościelne w tym okresie zlewają się w nierozzerwalną jedność z dziejami naszej własnej kultury narodowej.

Ta budząca się dopiero do życia kultura doznała potężnego wstrząsu, kiedy w pierwszej połowie XI wieku, po śmierci Mieszka II i załamaniu się państwa Chrobrego, ruch społeczno-religijny, znany pod nazwą reakcji pogańskiej, wrogi wszystkiemu, co w zakresie państwowym i kulturalnym stworzyli

pierwsi Piastowie, zburzył razem z organizacją państwową także i organizację kościelną. Kazimierz Odnowiciel podjąć musiał niemal na nowo trud odbudowy monarchii piastowskiej i jej chrześcijańsko-polskiej kultury. Najwidoczniej jednak ziarna tej kultury wrosły już w grunt polski, gdyż zawierucha nie zdołała ich wykorzenieć do szczytu i dzieło odbudowy dokonało się stosunkowo szybko. Poczynając od ziemi krakowskiej, gdzie tradycje chrześcijańskie były bodajże najdawniejsze w Polsce i której nie tknęła zapewne fala reakcji, odbudowywał on gmach państwa swych przodków tak skutecznie, że już syn jego mógł w sprzyjającym układzie stosunków ogólnoeuropejskich włożyć na swoje skronie królewską koronę, symbol i gwarancję zupełnej suwerenności państwowej. Bezpośrednio zaś przed tym, wykonując niezbędny warunek koronacji, wskrzesił metropolię gnieźnieńską, wykańczając tym sposobem dzieło odbudowy kościoła polskiego. Ale choć odnowiona została zasadnicza więź organizacji kościelnej, trzeba było czasu i nie mało jeszcze wysiłków, aby życie kulturalne mogło zacząć pulsować żywszym tętnem. Najwcześniej widzimy ślady tego w Krakowie, który już dla Kazimierza Odnowiciela był punktem wyjścia jego działalności restauratorskiej. Biskupstwo krakowskie, najwcześniej odbudowane i najmocniej zasilone światłym duchowieństwem z zachodu, obok powstałego w tym czasie klasztoru benedyktyńskiego w Tyńcu pod Krakowem jest pierwszym ośrodkiem kulturalnym, jakiego działalność daje się zauważyć na naszych ziemiach. W Krakowie i w Tyńcu powstają pierwsze nasze kościoły kamienne, wnoszące do Polski panujący wówczas w Europie styl romański. Przy krakowskiej katedrze biskupiej widzimy z początkiem XII wieku pierwszą bibliotekę, wcale — jak na owe czasy i na świeżo dopiero cywilizujący się kraj — pokaźną. Przy tej samej katedrze zaczęto wreszcie po raz pierwszy u nas spisywać w ciągły sposób wspomnienia historyczne w tzw. roczniku kapitulnym krakowskim.

Drugi ośrodek życia umysłowego wykształcił się niebawem wokół odnowionej stolicy arcybiskupiej w Gnieźnie. Już

u schyłku XI wieku była tam szkoła kształcąca miejscową młodzież na przyszłych duchownych. Może to z niej właśnie pochodzili świątelsi członkowie naszego episkopatu z pierwszej połowy XII wieku. Dalsze ognisko życia kulturalnego tworzy się koło dworu książęcego, który w owych czasach nie miał stałego miejsca pobytu, ale przenośli się z miejsca na miejsce po całym kraju. Skupiał on przecież koło siebie kapelanów książęcych, pełniących równocześnie funkcje kancelaryjne, a więc z tytułu swego zawodu mających coś z piórem i pisaniem do czynienia, świątelszych i wybitniejszych duchownych, szukających u boku panującego sposobności do kariery, a wreszcie miał na swoich usługach rzemieślników i budowniczych pracujących nad budową tu i tam przez książąt wznoszonych kościołów kamiennych lub też wykonujących inne zamówienia, zwłaszcza złotnicze. Wreszcie przy dworze Bolesława Krzywoustego powstała w drugim dziesiątku lat XII stulecia kronika tzw. Galla, najpiękniejszy wyraz naszej kultury tego czasu, choć pochodzący jeszcze spod pióra mnicha-cudzoziemca, ale spisany na zamówienie i według informacji polskiego duchowieństwa.

Kronika Galla jest pierwszym dowodem ożywienia się u nas ruchu umysłowego i życia kulturalnego, które odtąd pulsować będzie coraz żywszym tętnem i wzbogacać się przez cały wiek XII. Jest to okres tworzenia się naszej własnej narodowej kultury, zrazu na obcych jeszcze, romańskich przede wszystkim wzorach opartej, lecz zyskującej z dziesięciolecia na dziesięciolecie na samodzielności. Z początkiem XIII wieku spisanie wspomnianej już przez nas kroniki Kadłubka przez rodowitego Polaka, który stworzył dzieło na europejskim poziomie, stanowi dowód, że w dziedzinie życia umysłowego „sta-
nęliśmy na własnych nogach”. Bogacenie się jakościowe naszej kultury szło w parze z jej terytorialnym rozprzestrzenianiem się, czyli z powstawaniem nowych jej ośrodków, jak gdyby nowych ognisk rozświetlających ciemne lasy ówczesnej Polski, zapalanych już to od starszych analogicznych ognisk krajowych, już to od iskier przeniesionych z wielkich kuźnic kul-

turalnego życia zagranicą. Do takich nowych ośrodków należy Płock na Mazowszu za rządów biskupa Aleksandra w pierwszej połowie XII wieku oraz Wrocław dzięki działalności fundacyjnej palatyna Piotra Włostowicza.

Biskupstwo wrocławskie, stworzone przez Bolesława Chrobrego w r. 1000, a następnie zburzone przez reakcję pogańską w czwartym dziesięcioleciu XI wieku, odbudował Kazimierz Odnowiciel w r. 1050, w dziesięć lat zaledwie po powrocie do Polski, jako drugie biskupstwo po krakowskim. Mimo jednak długiego stosunkowo, nieprzerwanego już istnienia nie stało się ono przez pierwszych kilkadziesiąt lat żywszym ośrodkiem kulturalnym. Jedynym śladem jakiegoś życia umysłowego czy prymitywnych jeszcze prób historycznych są katalogi biskupów wrocławskich, pochodzące co prawda z XIII wieku, lecz dosyć liczne i dowodzące, że zapisywano jeszcze przed nimi imiona i lata panowań poszczególnych biskupów. Dopiero działalność Piotra Włostowicza wprowadza do Wrocławia elementy twórcze na tym polu. W trzecim i czwartym dziesięcioleciu XII wieku rządzą diecezją wrocławską następujący biskupi: Heymo (1120—1126), Robert I (1127—1142), Robert II (1142—1146). Imiona ich zdają się wskazywać na duchownych francuskiego pochodzenia. Otóż na czas rządów pierwszego z nich, Heymona, przypada założenie przez Piotra klasztoru benedyktynów we Wrocławiu, zrazu pod wezwaniem NPMarii, później, od r. 1145 także i św. Wincentego. Klasztor ten był, jak się zdaje, fundacją pierwszą i sercu fundatora najbliższą; świadczy o tym zarówno szczególnie bogate jego uposażenie jak fakt, że w jego sąsiedztwie palatyn przemieszkował, a wreszcie w jego kościele kazał się wraz z żoną pochować. Nowy klasztor otrzymał od fundatora 5000 łanów oraz wsie: Kościan, Wierzbo, Odrę, Olawę oraz nieznaną miejscowość Tristenic. Z dóbr tych wyróżnia się Kościan Błotny, inaczej Kostomłot, na zachód od Wrocławia, ogromna wieś, położona na najurodzajniejszych gruntach, którą Piotr specjalnie dla swego klasztoru zakupił od księcia, za cenną relikwię, rękę św. Szczepana, którą otrzymał w posagu żony z Rusi. Sam kościół

i klasztor zburzony został w r. 1529 przez niechętnie zakonnikom władze miejskie Wrocławia pod pozorem, że jako leżąca poza murami miejskimi znaczna grupa budynków, mógłby być niebezpieczny dla miasta na wypadek oblężenia. Wygląd jego znamy zatem tylko z opisów i rysunków oraz nielicznych ocalałych fragmentów architektonicznych, użytych w połowie XVI wieku do budowy portalu kościoła św. Marii Magdaleny; jeszcze mniej możemy powiedzieć o jego pierwotnej postaci, jaką mu nadał sam fundator, bo przecież w ciągu wieków zarówno klasztor jak i kościół musiały ulegać przeróbkom. Wiemy jednak dziś jeszcze tyle, że była to bazylika o trzech nawach a ośmiu przęsłach, pokryta płaskim stropem, z dwoma portalami od strony zachodniej i południowej oraz wieżą ze strony zachodniej. Wnętrze musiało sprawiać silne, nieco ponure wrażenie dzięki ośmiu parom wielkich, monolitowych kolumn z jednego słupa granitu. Zachowało się kilka głowic tych kolumn, które scharakteryzować można jako typowe romańskie kapitele kostkowe, ozdobione wykutym na nich dosyć prymitywnym ornamentem. Za tworzywo służył granit, materiał najtrwalszy, ale też trudny do obróbki, pochodzący prawdopodobnie z góry Ślęży, z tego właśnie kamienia zbudowanej, skąd brano kamień na cele rzeźbiarskie bodaj jeszcze w przedhistorycznych czasach, a gdzie za czasów Piotra istniał zapewne kamieniołom. Jeśli przypomnimy, że góra znajduje się w odległości około 40 kilometrów od Wrocławia, to sam wysiłek techniczny, polegający na przetransportowaniu tych ogromnych bloków granitowych na miejsce budowy, musi się wydać imponujący. Kościół ten był pierwszym w ogóle kamiennym kościołem na Śląsku, gdyż nawet współczesna mu katedra była drewniana i powstawał powoli: jeszcze w r. 1139 prace koło niego były w toku.

Prawie w tym samym czasie, bo w r. 1128 zapewne, fundował Piotr drugi klasztor i kościół, tym razem dla kanoników regularnych, czyli augustianów, również pod wezwaniem NPMarii, w starej siedzibie swego rodu, na górze Ślęży. Być może, jak wyrażono w nauce przypuszczenie, współuczestni-

kiem fundacji był książę, a więc wówczas Bolesław Krzywousty, ale dalsze losy fundowanego klasztoru zrosły się zupełnie z dziejami Piotra i jego rodziny. Wykopaliska przeprowadzone około 20 lat temu rzuciły nieco światła na wygląd pierwotnego kościoła. Najbardziej charakterystyczne z tych znalezisk to sześć granitowych figur przedstawiających leżące lwy. Także i w tym wypadku niepodatny do obróbki materiał (ten sam, co przy kapitelach kościoła wrocławskiego) krępował rękę kamieniarza, który zresztą był dość przeciętnym rzemieślnikiem. Jednakże znaczna ilość takich samych figur przemawia za dużymi rozmiarami budowli, której przyozdobieniu miały służyć, a najprawdopodobniejsze wydaje się przypuszczenie, że po jednej parze takich lwów stało przy trzech wejściach lub portalach budowanego kościoła.*) Trudno coś powiedzieć o samym kościele, a to tym bardziej, że prawdopodobnie nie został on nigdy wykończony. Wedle tradycji klasztornej mglisty i dżdżysty klimat (a taki panuje istotnie na górze Ślęzy, wzniesionej 710 m nad poziom morza i mającej stosownie do tego o wiele obfitsze opady niż otaczająca ją równina śląska) skłonił zakonników do porzucenia pierwotnej siedziby, a przeniesienia się do Wrocławia, gdzie właśnie na skutek nowych hojnych nadań palatyna Piotra i jego rodziny otwierały się przed nimi nie przeczuwane dotąd możliwości. Otrzymali mianowicie od swego dobrodzieja wyspę na Odrze, zwaną Piasek, pomiędzy miastem a wyspą tumską z mostami, przez które szedł cały ruch przez rzekę, a więc niezwykle ważną ze względów gospodarczych, a ponadto całe przedmieście tej nazwy, z jatką, karczmą i wszystkimi prawami. Jeśli idzie o uposażenie ziemią, to klasztor otrzymał obok dawnych dóbr koło Ślęzy jeszcze wieś Tyńiec na południowy zachód od Wrocławia, a od brata Piotrowego, Bogusława, także kościół św. Wojciecha we Wrocławiu oraz wieś Mochbor (w sąsiedztwie Tyńca) z pewną liczbą lud-

*) Znaleziono również i zidentyfikowano rozbity na kilka części ogromny, nadnaturalnej wielkości posąg granitowy przedstawiający św. Piotra, patrona fundatora kościoła.

ności niewolnej, zobowiązanej do pracy na rzecz właściciela. Przenosiny wypadły około r. 1149, a budowa nowego kościoła potrwała aż poza śmierć fundatora (1153). Była to bazylika z absydą po stronie wschodniej i dwiema wieżami po zachodniej, która jednak w XIV wieku została całkowicie przebudowana na kościół gotycki, tak że z budowli pierwotnej posiadamy tylko fragmenty, z których najciekawszy jest tympanon przedstawiający Madonnę siedzącą z Dzieciątkiem bawiącym się jabłkiem, a po jej dwu bokach Marię Piotrową, trzymającą w rękach model kościoła, i jej syna Świętosława ze złożonymi rękoma.

Kościół Piotrowe stanowią na Śląsku początki architektury i rzeźby romańskiej, co dla dzielnicy pozbawionej dotąd kamiennego budownictwa kościelnego było już samo przez się ogromnym krokiem naprzód. Równocześnie zaś stały się one pobudką dla innych, tak że od jego czasów bierze początek cały nowy ruch budowlany. Biorą w nim udział przede wszystkim krewni samego palatyna, a więc syn jego, który wykończył kościół NPMarii na Piasku, zięć Jaksa, dobroczyńca kościoła św. Michała we Wrocławiu, dalej książę Bolesław Kędzierzawy, założyciel kościoła w Bytomiu, a przede wszystkim biskup wrocławski Walter, Walończyk z pochodzenia, który w drugiej połowie XII wieku zaczął wznosić nową, murowaną katedrę wrocławską, wykończoną zresztą dopiero przez jego następcę Żyrosława II. Nas obchodzą tu przede wszystkim dzieła i rola samego Piotra, więc przypomnimy jeszcze tylko, jakie pokrewieństwa stylowe zdradzają jego budowlę. Kapitele takie jak te, które zachowały się z najstarszej partii kościoła św. Wincentego, spotykamy także w południowo-niemieckich opactwach benedyktyńskich; lwy portalowe zaś to twór lombardzki, przybyły na Śląsk zapewne nie drogą bezpośrednią, ale także przez południowe Niemcy. Typ Madonny z Dzieciątkiem bawiącym się jabłkiem, który widzimy na tympanonie z kościoła na Piasku, jak i całe jak gdyby już realistyczne nieco traktowanie postaci mówią znowu o wpływach włoskich (taki typ Madonny jest lombardzkiego pochodzenia), naślado-

wanych także w południowych Niemczech. Zapamiętajmy sobie te szczegóły, bo mówią one wyraźnie, że jeśli nawet znajdujemy w tej epoce na Śląsku wpływy niemieckie, to ograniczają się one do przeniesienia do nas tego, co z pochodzenia wcale nie było dobrem niemieckim, lecz co Niemcy sami zapożyczyli od najwyżej wówczas w Europie stojących pod względem kulturalnym narodów romańskich. Nawiasem dodajmy tutaj, że pozostałe fragmenty romańskiej katedry biskupa Waltera oraz związane z nim szczątki późniejszych nieco partii kościoła św. Wincentego wiążą się najwyraźniej ze sztuką krajów po lewym brzegu dolnego Renu, z pogranicza świata germańskiego i romańskiego, skąd pochodził sam biskup i jego brat Aleksander, rozwijający w tym samym mniej więcej czasie ożywiony mecenat artystyczny w Płocku. I w tym zatem wypadku Śląsk, tak jak cała ówczesna Polska, sięga niejako ponad głowami bezpośrednio z nami sąsiadujących Niemców do wielkich wzorów kulturalnych romańskiego zachodu.

O ile w dziedzinie kultury artystycznej można dostrzegać przynajmniej pewne pośrednictwo niemieckie, to w sferze kultury duchowej na ówczesnym Śląsku panują niepodzielnie dwa czynniki: miejscowy, polski, i zachodni, romański. A również i na tym polu zaznacza się przełomowa rola Piotra oraz jego fundacyj. Wzniesione przez niego klasztory były przecież zamieszkałe przez zakonników, a mówiliśmy już, że duchowieństwo stanowiło w tych czasach jedyną wykształconą i kulturalnie twórczą warstwę społeczną. Przyjrzyjmy się więc teraz ludziom, których Piotr osadził w swoich klasztorach. Klasztor św. Wincentego (bo będziemy już stale używać tej nieco późniejszej nazwy) obsadzony został kolonią mnichów sprowadzoną najprawdopodobniej z Tyńca pod Krakowem. Pozytywną wiadomość o tym mamy co prawda dopiero w późnym źródle z XVI wieku, którego nie darzymy zbyt dużym zaufaniem, ale brzmi ona sama przez się bardzo prawdopodobnie. W procesach pod koniec XII i z początkiem XIII wieku korzystali benedyktyni wrocławscy z opieki opatów tyńceckich, a poza tym wszystkie niemal polskie klasztory benedyktyńskie do połowy

XII wieku (za wyjątkiem jednego Lubinia) są filiami założonymi bezpośrednio lub pośrednio z Tyńca. Po cóż zatem miał się Piotr zwracać gdzieś daleko, skoro miał stosunkowo blisko od Wrocławia mocną i dobrze zorganizowaną placówkę benedyktyńską, która dla tylu innych polskich klasztorów stała się macierzą? Element zakonny jednak, chociaż przybyły z Tyńca, był tylko w części polski, bo wówczas znaczną część duchowieństwa świeckiego i zakonnego stanowili u nas ludzie obcego pochodzenia, jeśli idzie o benedyktynów — przybysze z krajów romańskich. Kiedy badamy imiona najstarszych opatów benedyktyńskich w naszych klasztorach, spotykamy wszędzie wiele imion romańskich, a opat, jako wybierany przez zakonników, jest prawie zawsze przedstawicielem większości, a przynajmniej grupy mającej umysłową i moralną przewagę w klasztorze. To samo zjawisko powtarza się we Wrocławiu: najstarsi opaci noszą imiona romańskie, a dopiero pod koniec XII wieku spotykamy imiona o brzmieniu słowiańskim czy wręcz polskim. Należy więc przypuścić, że obok ojców i braci polskich znaczny odsetek zakonników u św. Wincentego stanowili ludzie z zachodu, przynoszący ze sobą na Śląsk tamtejszą kulturę umysłową. Do ich grona należał zapewne ów Maurus, który pod koniec XII wieku opisał wierszem łacińskim dzieje ostatnich lat fundatora ich klasztoru, stwarzając w ten sposób pierwszy na ziemiach polskich poemat łaciński a zarazem najstarszy po Gallu zabytek naszej literatury historycznej. Nie zachował się on do naszych czasów, choć mamy wiadomości, że jeszcze w początkach XVI wieku znajdował się w bibliotece klasztornej św. Wincentego jako mała książeczka, oprawna w czerwoną skórę; zaginął najprawdopodobniej w czasie burzenia klasztoru i kościoła w r. 1529. Dzisiaj znamy jego treść tylko z prozaicznej przeróbki, dokonanej z początkiem XVI wieku; dzięki staremu źródłu, z którego czerpała, przechowała nam ona cały szereg doskonałych wiadomości z ostatnich lat życia Piotra; będziemy jeszcze mieli sposobność na nie się powoływać. Powstanie tego poematu było może najpiękniejszym owocem działalności fundacyjnej Piotra, a zarazem

kapitałnym dowodem na to, jak szczerze polskie i z ogólnym rozwojem kultury polskiej związane były początki kultury umysłowej na Śląsku za Piotra Włostowicza. Toteż wielce żałować nam wypada, że benedyktyni nie utrzymali się na swojej wrocławskiej placówce dłużej jak tylko do końca XII wieku. Około r. 1190 zostali stamtąd usunięci na rozkaz arcybiskupa gnieźnieńskiego, Piotra, a za zgodą biskupa miejscowego Żyrosława II, księcia Bolesława Wysokiego i rodziny fundatora, ponoć za trwonienie dóbr i gorszące życie. Ponieważ, jeśliby zarzuty te istotnie odpowiadały prawdzie, było wiele środków naprawy w ramach samej reguły św. Benedykta, a ponadto ponieważ zarzut taki wysuwało się w tych czasach zawsze, gdy chodziło o wypędzenie jednych zakonników a zastąpienie ich drugimi, nasuwają się uzasadnione wątpliwości, czy poza tą rzekomą troską o poziom życia zakonnego nie kryły się inne jakieś powody. Jakkolwiek było, upadała we Wrocławiu pierwszorzędną placówka kulturalna, usuwano zakon tradycyjnie z kościołem polskim XI i XII wieku związany, który już nigdy nie miał powrócić do Wrocławia samego ani do diecezji, a zastąpiono go zakonnikami niemieckimi, sprowadzając z klasztoru św. Wawrzyńca pod Kaliszem premonstrantów, którzy tam przybyli krótko przed tym ze Steinfeld w archidiecezji kolońskiej. Co prawda ustrój klasztorny premonstrantów był centralistyczny i wszystkie ich domy podporządkowane były macierzystemu klasztorowi w Prémontré we Francji, co znowu dawało Śląskowi kontakt z życiem religijnym i kulturalnym zachodu, ale równocześnie był to zakon świeżo reformowany, oddany ascezie i pracy fizycznej, który ani na zachodzie, ani w Polsce nie odegrał nawet w przybliżeniu tej roli, do jakiej dysponowały benedyktynów ich stare i wspaniałe tradycje. Benedyktyni wrocławscy przez kilkadziesiąt lat swego istnienia zasłużyli się jednak dobrze kulturze śląskiej i ogólnopolskiej wydając ze swego grona twórcę poematu o Piotrze.

Inne były losy i znaczenie klasztoru NPMarii na Piasku. Piotr sprowadził do niego zakonników francuskich reguły św. Augustyna, zwanych augustianami lub kanonikami regularny-

mi. Był to również zakon stary, lecz rozwijający się bujnie z początkiem XII wieku jako ośrodek ruchu zmierzającego do reformy życia duchowieństwa świeckiego. Karność kościelna nie była bowiem w tej epoce walki o inwestyturę zbyt ściśle przestrzegana. Kościół nie przeprowadził jeszcze postawionej przez Grzegorza VII zasady bezżeństwa księży świeckich, więc też życie duchowieństwa świeckiego, pożenionego i spokrewnionego z rodami rycerskimi, było w niejednym wypadku naganne. Próbowano zaradzić złemu przywołując na nowo do życia regułę św. Augustyna i organizując według niej duchowieństwo skupione przy kościołach, zwłaszcza katedralnych, w zgromadzenia jakby zakonne, pozostające pod władzą przełożonego i stawiające sobie za cel doskonalenie się w wykonywaniu obowiązków kapłańskich. Zasadniczo związek pomiędzy poszczególnymi klasztorami był luźny i polegał tylko na posłuszeństwie tej samej regule, ale łączyły się one chętnie w tzw. kongregacje, pozostające ze sobą w stałym kontakcie i pod zwierzchnością jednego domu, którego przodujące stanowisko pod względem życia duchowego było powszechnie uznane. Jedną z takich wybitnych kongregacji była kongregacja arrowezyjska, tak nazwana od swego centrum w Arrovaize w hrabstwie Artois we Flandrii, które samo powstało w r. 1121, a już w połowie XII wieku miało 30 klasztorów afiliowanych we Francji, Belgii, Anglii, Irlandii i w Polsce. Klasztor pod wezwaniem NPMarii na górze Ślęży, a później na Piasku we Wrocławiu, był pierwszym klasztorem tego zgromadzenia w Polsce. Piotrowi zatem przypada zasługa przeszczepienia do nas tego świeżo rozwijającego się na zachodzie prądu życia religijnego, przed którym stała otworem wielka przyszłość. Poza tym założenie na Śląsku tego klasztoru łączyło odtąd Śląsk z romańskim zachodem. Opaci klasztorów afiliowanych do Arrovaize zjeżdżali się tam mianowicie co roku na kapitułę generalną, a opat wrocławski piastował godność jednego z czterech definitorów tej kapituły i w ten sposób stałe stosunki z romańskimi centrami życia duchowego były zapewnione. Sam klasztor zaludniali początkowo w znacznej mierze ludzie przybyli

z zachodu: pierwsi opaci NPMarii na Piasku noszą wyraźnie imiona romańskie.

W historii życia umysłowego na Śląsku przypada zatem Piotrowi niemniej doniosłe miejsce jak w dziejach tamtejszej sztuki romańskiej. Jest jednak rzeczą samą przez się zrozumiałą, że tych wszystkich, tak ważnych dla kultury narodowej dzieł nie dokonywał sam, lub raczej, że jego hojność na cele kościelne musiała być kierowana przez kogoś bardziej odeń wykształconego i kompetentniejszego w tej mierze. Wojewoda dawał środki materialne, dawał swe poparcie ważące wiele, jako głos i wola pierwszego w państwie magnata i dostojnika, ale mózgiem kierującym jego potężną i hojną ręką musiał być kto inny, zwłaszcza kiedy chodziło o kontakt z zachodnio-europejskimi ogniskami kultury. Rola ta naturalnym biegiem rzeczy przypadała polskim biskupom, w pierwszym rzędzie zaś wrocławskim. Nie wiemy niestety nic konkretnego o współpracy z nim trzech wymienionych biskupów wrocławskich: Heymona i obydwu Robertów, choć można by przypuszczać, że to oni zwracali jego uwagę na romańskie ośrodki życia kościelnego. Wiadomo tylko, że Robert I podarował w r. 1139 budowanemu wówczas przez Piotra klasztorowi św. Wincentego mały, drewniany najpewniej kościółek św. Michała, leżący w pobliżu tego klasztoru. Lepiej natomiast znamy stosunki Piotra z trzema biskupami polskimi żyjącymi w połowie XII w., a więc młodszymi od niego, i jest rzeczą uderzającą, że są to właśnie ci ludzie, których w ówczesnej Polsce można nazwać przewodnikami umysłowego postępu. Na pierwszym miejscu wymienić trzeba biskupa Jana II wrocławskiego, zwanego także Janikiem, który na stolicy wrocławskiej panował krótki tylko czas (1146—1149), aby następnie przenieść się na metropolię gnieźnieńską (1149—1165). Pochodził on z polskiego rodu Gryfitów i był krewniakiem Piotra. Kiedy ten popadł w konflikt z księciem Władysławem II i został oślepiiony i wygnany, biskup Janik bronił wobec księcia sprawy jego klientów. O tym zaś biskupie, a późniejszym metropolicie wiemy, że — może pierwszy w Polsce, a w każdym razie jako pierwszy.

o którym wiemy — lubił się otaczać ludźmi uczonymi, którzy wykształcenie swe ukoronowali stopniem naukowym magistra. Trzeba pamiętać, że wiek XII jest okresem rozkwitu szkół katedralnych na zachodzie Europy, tych szkół, z których w tym właśnie czasie wyrastać zaczynają najstarsze uniwersytety w Paryżu, Bolonii i Oxfordzie. O ludzi, którzy by taką szkołę ukończyli, nie było wówczas w Polsce łatwo i byli to w połowie XII w. zapewne wyłącznie cudzoziemcy. Otóż dwu pierwszych duchownych noszących u nas tytuł magistra spotykamy w otoczeniu arcybiskupa Jana w r. 1153: są to kanonicy Fulbert i Stefan, których imiona każą się w nich domyślać ludzi francuskiego pochodzenia. Ale jeszcze w roku 1146, a więc w czasie, kiedy Jan zasiadał na stolicy wrocławskiej, występuje przy nim archidiacon Robert (znowu imię francuskie), o którym dowiadujemy się, że był szczególnie uczony i był „doktorem obojga praw”. Tytuł ten w tej postaci jest oczywiście wymysłem późniejszego historyka, gdyż wówczas jeszcze nie istniał, ale na pewno wolno nam widzieć w Robertcie takiego wychowanka szkół zagranicznych, zapewne magistra, jakimi lubił się otaczać biskup Jan. Dodajmy tu nawiasowo, gdyż to pozwala nam ocenić szybki postęp kultury polskiej w tym okresie, że już w pierwszych dwu dziesięcioleciach XIII wieku znamy kilkunastu ludzi noszących ten tytuł naukowy w kapitułach krakowskiej, płockiej i wrocławskiej, a znaczną ich część stanowić musieli Polacy, którzy wykształcenie swe zdobyli na zagranicznych uniwersytetach.

W życiu umysłowym Polski XII wieku musiał biskup, a następnie arcybiskup Jan być jedną z najwybitniejszych postaci, skoro pierwszy nasz narodowy kronikarz, Kadłubek, przedstawiający większą część dziejów polskich w formie rozmowy dwu osób, które znał jeszcze w młodości, jego właśnie obrał za jednego z rozmówców. Ale jeszcze bardziej charakterystyczne wydać się musi, że drugi z rozmawiających u Kadłubka biskupów, Mateusz, biskup krakowski (1114—1166), jest również jednym z najświatlejszych ludzi swego czasu i także pozostaje w stosunkach z Piotrem Włostowiczem. Dokumen-

tem osobistego wykształcenia biskupa Mateusza jest list, jaki był do Polski celem podjęcia misji na Rusi (w latach 1143—wysłał do św. Bernarda z Clairvaux zapraszając go, aby przy-1145). Forma językowa i stylistyczna tego listu zdradza pewne odczytanie już nie tylko w Piśmie św. i w pisarzach kościelnych, takich jak św. Augustyn i Boecjusz, ale również znajomość rzymskiego poety epoki augustowskiej, Owidiusza, jak niemniej mitologii starożytnej, a ponadto wreszcie znaczne opanowanie średniowiecznej retoryki. Ciekawsza jednak dla nas jest osoba, do której ten list został wysłany. Św. Bernard, wielki założyciel zakonu cystersów, był przecież w owym czasie największą potęgą moralną Europy, głosu jego słuchano jako głosu męża Bożego na równi z papieskim, a on płomiennymi kazaniami swymi i listami wstrząsał sumieniem książąt i narodów. W tych samych przecież latach dzięki jego staraniom doszła do skutku druga wyprawa krzyżowa (1146). Bernard z Clairvaux był wielkim mówcą i pisarzem, a zarazem wielkim reformatorem życia religijnego i dzisiaj jeszcze, czytając jego listy i mowy, czujemy iskry tego ognia, którym przenikał dusze współczesnych. Ten to człowiek zwrócił się zapewne krótko po r. 1140 do biskupa Mateusza z zapytaniem o możliwość misji na Rusi, celem przywiedzenia jej do jedności z Kościołem katolickim. Mateusz odpowiada mu ze zrozumiałym w stosunku do takiego autorytetu chrześcijańskiej Europy szacunkiem i czią, zapraszając go jak najusilniej do przybycia do Polski, skąd widoki misji na Rusi przedstawiają się najkorzystniej; przyznając jednak, że na Rusi, ale nie tylko tam, bo także w Polsce i w Czechach, jest wiele do zrobienia i szerokie pole do pracy misyjnej, podkreśla zarazem, że tylko osobiste kierownictwo misją przez św. Bernarda dawałoby niewątpliwie widoki powodzenia. Kierując ten list do najgłośniejszego pisarza Europy w tym czasie, starał się nasz Mateusz pisać wytwornie i po literacku, aby nie potrzebował się później wstydić swego posłania. Ale dla nas najbardziej uderzającym momentem tego listu jest fakt, że jako współzapraszający występuje w nim obok biskupa krakowskiego Piotr Włosto-

wiecz „mąż zaiste jak najgoręcej oddany czci Bożej, sprawie Kościoła i religii“, jak nazwany jest w liście. Był zatem nasz Piotr w Polsce swego czasu osobistością tak znaczną, że żadna wybitna inicjatywa w życiu kościelnym nie mogła być powzięta bez jego współudziału. Na pewno w planowanym przedsięwzięciu misyjnym jemu miała przypaść rola technicznego organizatora, jak również pokrywającego koszty wyprawy. Jego stosunki rodzinne — przez żonę — na Rusi predestynowały go istotnie na takie stanowisko i mogły w niejednym ułatwić działalność przyszłej misji. Nie znamy dalszych losów planu św. Bernarda i biskupa Mateusza, w każdym razie projektowana podróż misyjna nie doszła do skutku; może przeszkodziły jej przygotowania do zbliżającej się drugiej krucjaty. Dla nas jest jednak ten list biskupa krakowskiego i Piotra Włostowicza cennym dowodem stosunków utrzymywanych przez nasz episkopat, a za jego pośrednictwem także i przez Piotra, z najżywszymi ogniskami życia duchowego na zachodzie Europy, skąd przede wszystkim, nie zaś z Niemiec, przychodzą do nas w tym czasie idee i wzory. Jeśli zaś palatyna zaproszona do współudziału w pertraktacjach z wielkim opatem z Cîteaux, to fakt ten dowodzi, że był on wówczas postacią na miarę europejską. Jeśli idzie wreszcie o jego osobiste stosunki z biskupem Mateuszem, dodać można, że w (niezupełnie pewnej autentyczności) dokumencie biskupa Roberta wrocławskiego dla klasztoru św. Wincentego występuje także Mateusz, obdarzając klasztor dziesięciną z jednej wsi.

Pod sam wreszcie koniec życia Piotra pojawił się na stolicy wrocławskiej najwybitniejszy z tamtejszych biskupów tego stulecia, Walter (1149—1169). Był to Walończyk z pochodzenia, urodzony w Malonne, w diecezji leodyjskiej; przybył do Polski ze swym bratem Aleksandrem, który rychło został biskupem płockim. Walter najpierw sprawował przy nim godności kościelne w Płocku, aby następnie przenieść się na biskupstwo wrocławskie. Obaj bracia byli gorliwymi zwolennikami reform w życiu duchowieństwa świeckiego, realizowanych przez zakon kanoników regularnych św. Augustyna. Toteż nie zdi-

wimy się, jeśli stary katalog biskupów wrocławskich zaczyna jego charakterystykę od przypomnienia, że „aż do jego czasów niektórzy z biskupów polskich mieli być żonaci, a szczególnie kanonicy i wszyscy kapłani, którzy byli zięciami i teściami ryccerstwa miejscowego“; najwidoczniej zatem od jego czasów stan ten zaczął się zmieniać w diecezji wrocławskiej. Tenże sam katalog notuje dalej: „za jego czasów wzniesiono stary kościół kamienny św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu i wprowadzono tam śpiewane oficjum laońskie“. Mowa tu jest o pierwszej murowanej katedrze wrocławskiej, która nosi wezwanie św. Jana, a nazwano ten kościół starym, ponieważ później został przebudowany w stylu gotyckim, podczas kiedy pierwotny był jeszcze romański. Jednakże katedra Waltera nie była pierwszym murowanym kościołem we Wrocławiu: wyprzedziły ją, jak mieliśmy już sposobność wspomnieć, budowle Piotra, którego działalność na tym polu Walter kontynuuje. Śpiewane oficjum, o którym mówi katalog, to zaprowadzony przez Waltera zwyczaj wspólnego odprawiania w chórze obowiązkowych modlitw kapłańskich przez kler wrocławskiej kapituły; nazwane zaś jest laońskim, ponieważ wzorowało się na podobnej liturgii północno-francuskiego miasta Laon, które jest w tym czasie jednym z najwybitniejszych ognisk ruchu umysłowego i religijnego w Europie zachodniej. Na tym przykładzie widzimy raz jeszcze, że wzory zachodnie, romańskie, były naśladowane w ówczesnej Polsce, a wraz z resztą ziem polskich także i na Śląsku. Wédle nieco późniejszej, niezupełnie sprawdzonej tradycji, biskup Walter miał nadać dziesięciny kościołowi NPMarii na Piasku na prośby Piotra, żony jego, Marii i syna Świętosława; stało się to prawdopodobnie z okazji poświęcenia przezeń tego kościoła. Choć sam ten ślad stosunków biskupa z Piotrem Włostowiczem i jego rodziną nie jest zupełnie pewny, to przecież stosunki te nie mogą ulegać wątpliwości; niepodobna bowiem nie przyjąć bliskiej współpracy pomiędzy tak gorliwym opiekunem kościoła, zwłaszcza śląskiego, jak Piotr a najwybitniejszym biskupem wrocławskim tego czasu. Jeśli ta współpraca nie pozostawiła po sobie wyraźniej-

szych śladów, to dlatego zapewne, że trwać mogła krótko, ponieważ Piotr po paru latach rządów Waltera zmarł (1153) w podeszłym wieku.

Wśród zasług biskupa Waltera dla diecezji wrocławskiej wymienić trzeba koniecznie uzyskanie przezeń w r. 1155 bulli papieża Hadriana IV, zatwierdzającej wszystkie posiadłości biskupstwa, a więc zabezpieczającej jego materialny stan posiadania. Ten z wielu względów nader ciekawy dokument interesuje nas tutaj o tyle, że jest ogniwem w łańcuchu analogicznych zabiegów innych biskupów polskich u Stolicy Apostolskiej, które mają miejsce w tych samych niemal latach. Takie same dokumenty papieskie zostały bowiem wystawione w r. 1136 dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, w r. 1140 dla biskupstwa pomorskiego (wówczas w Wolinie), w r. 1145 dla wrocławskiego. Śląsk zatem równomiernie z resztą ziem polskich przyswajał sobie pewne urzędy prawne, znamionujące na owe czasy postęp w sytuacji prawnej kościoła polskiego.

Omówiliśmy w ten sposób szereg najważniejszych wypadków i zjawisk w życiu kulturalnym Śląska w pierwszej połowie XII wieku. Wiążą się one wszystkie ściślej lub luźniej z działalnością, jaką rozwijał na tamtejszym terenie nasz bohater, palatyn Piotr Włostowicz. Bez tej działalności, podjętej następnie przez rodzinę wojewody oraz przez czynniki kościelne, a zwłaszcza przez biskupa Waltera, nie można sobie wyobrazić tej przemiany Wrocławia z niemal zupełnie biernego pod względem kulturalnym grodu diecezjalnego, pozbawionego żywszego życia religijnego, umysłowego i artystycznego, na ośrodek czynny i wydający np. w zakresie piśmiennictwa (poemat o Piotrze) pierwszorzędnej doniosłości dzieła — jakim jest Wrocław w drugiej połowie XII stulecia. Równocześnie zaś analiza czynników, które ten rozwój umożliwiły i stały się jego podłożem, wykazuje, że były to bądź co bądź elementy na polskim gruncie wyrosłe i na Śląsk przeniesione, bądź też przeszczepione tam z krajów zachodnich, romańskich, które dla całej Europy chrześcijańskiej są wówczas skarbnicą wzorów i podniet do kulturalnego rozwoju. Udział wpływów niemiec-

kich, które mogliśmy stwierdzić tylko w zakresie architektury, był natomiast znikomy i ograniczał się właściwie do przekazywania nam oryginalnych twórców kultury zachodniej. Nic znamienniejszego pod tym względem jak dwa wielkie ufundowane przez Piotra klasztory: jeden zasiedlony został mnichami sprowadzonymi z Tyńca, starego już podówczas i wypróbowanego polskiego ogniska kulturalnego, podczas kiedy drugi zamieszkali zakonnicy sprowadzeni wprost z zachodu, z Arrovaise, gdzie wytworzył się w tym czasie jeden z mocnych i daleko promieniujących ośrodków życia religijnego.

Patrząc pod tym kątem widzenia na działalność fundacyjną Piotra, powiedzieć trzeba, że legendarny fundator 77 kościołów był w istocie jednym z zasłużonych współtwórców naszej wczesnośredniowiecznej kultury.

III.

Katastrofa roku 1145

W październiku 1138 roku zmarł Bolesław Krzywousty w pełni sił, bo licząc lat 52. Krótko przed śmiercią wydał rozporządzenie dotyczące dziedziczenia tronu w Polsce, które miało zapobiegać walkom o władzę pomiędzy jego synami, takim, jakie on sam kiedyś toczył ze Zbigniewem; utrwalając możliwie silnie autorytet najstarszego w rodzinie (seniora) miało równocześnie zabezpieczać prawa młodszych książąt do własnych dzielnic, w których by sprawowali rządy pod ogólnym kierownictwem najstarszego brata. Stosownie do tego rozporządzenia, każdy z czterech synów Krzywoustego otrzymał po osobnej dzielnicy, w której panować miał dziedzicznie; i tak najstarszy Władysław otrzymał Śląsk, być może wraz z ziemią lubuską, Bolesław — Mazowsze, Mieszko — Wielkopolskę, Henryk — Sandomierszczyznę. Reszta kraju, a więc w pierwszym rzędzie ziemia krakowska, sieradzka, wschodnia część Wielkopolski (z Gnieznem) i zachodnia Kujaw (z Kruszwicą) stanowiła dzielnicę senioralną, tj. przypadającą kolejno najstarszemu męskiemu członkowi rodziny piastowskiej, sprawującemu w myśl postanowień statutu zwierzchnią władzę w państwie, prowadzącemu politykę zagraniczną i dowodzącemu całością sił zbrojnych. Jemu również podległe było lenno państwowe, czyli Pomorze.

Rozporządzenia statutu pomysłane były misternie,² zabezpieczając zarazem i interes jedności państwowej i osobiste interesy młodszych członków rodziny książęcej; Krzywousty dbał bardzo o ich utrwalenie, każąc je zaprzysiąc najwybitniejszym dostojnikom krajowym i wysyłając je do Rzymu papieżowi celem zatwierdzenia. Zdaje się jednak, że były zbyt misterne, aby się mogły utrzymać w życiu. Od chwili śmierci twórcy statutu największe niebezpieczeństwo dla jego postanowień przedstawiał antagonizm w jego własnej rodzinie, podzielonej na dwa obozy: jeden z nich stanowił Władysław z żoną Agnieszką, drugi zaś wszyscy trzej młodszy synowie z matką, drugą żoną Krzywoustego, Salomeą. O przyczynach tego antagonizmu, który zarysowywał się już od dawna, wspominaliśmy wyżej, a w kilka lat po śmierci Bolesława miał on doprowadzić do przekreślenia jego ostatniej woli.

Obydwa wrogie stronnictwa przewidując zbliżający się konflikt szukały sobie stronników i sprzymierzeńców w kraju i zagranicą. Nas te zabiegi obchodzą tutaj o tyle, iż jest rzeczą nader prawdopodobną, że Władysław wkrótce po wstąpieniu na tron wielkoksiążęcy w Krakowie powołał z powrotem Piotra Włostowicza na stanowisko wojewody-palatyna, które Piotr poprzednio ustąpić musiał Wszeborowi. Władysław miał wszelkie powody, aby liczyć na wierność wuja i na jego poparcie w razie konfliktu z młodszymi braćmi. Są również dość poważne dane świadczące, że zlecił mu namiestnictwo za siebie w dziedzicznej swojej śląskiej dzielnicy, ponieważ obowiązki seniora zatrzymywały go przeważnie w stołecznym Krakowie. Na takie stanowisko Piotr, jako krewniak panującego księcia a równocześnie najpotężniejszy magnat śląski, nadawał się doskonale; rezydencją jego w tym charakterze był Wrocław. Nie może nas też zdziwić, że na tego najwpływowszego z ludzi Władysława II patrzano w obozie przeciwnym zdecydowanie wrogo. Mamy tego interesujący dokument w opisie pobytu w Polsce, pozostawionym przez jednego z mnichów niemieckiego klasztoru w Zwiefalten, który przybył do nas razem z kilku swoimi współbraćmi na zaproszenie księżny-wdowy Salomei. Odby-

wała ona w r. 1141 w Małogoszczy zjazd z synami swoimi i z dostojnikami ich dzielnic, celem naradzenia się co do losów córki jej i Krzywoustego, Judyty: czy mianowicie oddać ją do klasztoru, czy wydać za mąż za jednego z książąt ruskich, Monomachowiczów. W Zwiefalten przebywała jej starsza córka, Gertruda, i Judyta w razie obrania dla niej przez rodzinę stanu duchownego miała się tam zapewne udać. Wśród darów, jakie zakonnicy w Zwiefalten otrzymali dla swego klasztoru od opiekunki ich Salomei, znajdowała się relikwia ręki św. Szczepana, którą, jak wspominaliśmy, Piotr Włostowicz otrzymał w swoim czasie w posagu za żoną z Rusi, a następnie odstąpił Krzywoustemu za wieś Kościan Błotny, którą chciał podarować swojemu klasztorowi św. Wincentego we Wrocławiu. Otóż spisujący wspomnienia z tej podróży mnich nie omieszkiał oczywiście rozwieść się nad otrzymaniem tego daru i jego historią, a przy tej sposobności musiał wspomnieć także i o Piotrze. Powtórzył o nim oczywiście to tylko, co mu na dworze księżny Salomei powiedziano, ale też dlatego te krótkie uwagi mają dla nas wielką wartość. Jest w nich mowa o porwaniu Wołodara, i o ruskim małżeństwie Piotra, i o jego fundacjach kościelnych, ale przypatrzmy się, w jakim oświeceniu! Pisarz wspomina najpierw o Marii Piotrowej i opowiada, że rodzice mieli ją zamiar wydać za jakiegoś znakomitego polskiego dostojnika, po czym tak ciągnie dalej: „Związku tego i zaślubin swatem został pewien bogaty bardzo książę polski imieniem Patrycjusz (tak nazywa Piotra), lecz, jak się potem okazało, postanowił ten przewrotny pośrednik dla siebie zabrać narzeczoną wraz z posagiem. Kiedy mu się to udało, przesiąkł jadem innej jeszcze niesłychanej przewrotności: albowiem jednego z książąt ruskich, występującego wrogo wobec pana jego, księcia polskiego, podstępnie usidłał i choć przed tym przysięgą poręczył mu swoją szczerłość, choć uznał się jego poddanym, chociaż trzymał do chrztu jego syna, wydał go teraz w ręce wrogów, nieświadomego tak podstępnego spisku wtrącił do więzienia i zmusił do złożenia niezmiernych skarbów na okup. Za takie więc niegodziwe postęпки i za inne zbrodnie otrzymał

(Piotr oczywiście) od pana papieża czy też od biskupów tego kraju polecenie, aby dla Chrystusa rozdał długo gromadzone bogactwa. Albowiem poza innymi obfitymi i szczodrymi jałmużnami, zaopatrywaniem pielgrzymów, chorych, wdów i sierot, kazano mu wzniesć własnym kosztem 70 lub więcej kościołów, a wpośród nich polecono mu zbudować kilka klasztorów dla zakonników, którym również z dochodów i skarbów swoich udzielił dostatecznego wyposażenia.“ Widzimy więc, w jakim świetle przedstawiono Piotra na dworze i w otoczeniu księżny Salomei: jako wiarołomnego intryganta, zawdzięczającego swoje wzbogacenie brakowi skrupułów zarówno wobec własnego rodaka, który uprosił go za swata, jak też wobec ruskiego księcia, który mu zaufał; jako grzesznika, który za występki swoje zmuszony był pokutować czyniąc fundacje kościelne. W takim świetle przedstawia się najchętniej przeciwnika politycznego, ale też takim przeciwnikiem niebezpiecznym, bo wpływowym, był Piotr dla Salomei i jej synów.

W Małogoszczy postanowiono ostatecznie wydać Judytę za mąż za ruskiego księcia, by tym sposobem przysporzyć sobie na Rusi sprzymierzeńców w rozgrywce z Władysławem. Ten jednak potrafił sparaliżować w tym wypadku zabiegi swych młodszych braci i ich matki, żeniąc w tym samym jeszcze roku najstarszego syna swego Bolesława ze Zwenisławą, córką Wszewołoda, wielkiego księcia kijowskiego. Natomiast fakt zwołania przez macochę do Małogoszczy zjazdu o rozmiarach wiecu państwowego i rozporządzenie na nim o losach członka dynastii bez wiedzy jego, seniora, jak też i nawiązywanie stosunków z zagranicą na własną rękę uznał za akt otwarcie wrogi i pogwałcenie swoich praw zwierzchniczych, wynikających ze statutu ojca; toteż zapewniwszy sobie pomoc ruską — uderzył na braci. Był to początek wojny domowej pomiędzy Piastowiczami, która toczyła się z przerwami lat kilka ze zmiennym szczęściem i zakończyła się wreszcie upadkiem i wygnaniem Władysława II. Jakież było stanowisko Piotra wobec nowej wojny domowej? Jego urząd, związki rodzinne, tradycja z czasów Krzywoustego kazały mu stać po stronie seniora. Jed-

nakże sam fakt wojny bratobójczej, toczonej przez obydwie strony z zamiarem unicestwienia postanowień statutu Krzywoustego, bo Władysławowi zależało na całkowitej likwidacji samodzielnego stanowiska braci, a im, przeciwnie, na obaleniu jego zwierzchnictwa, nie mógł być mu miły. Przecież niedawno na życzenie Krzywoustego zaprzysiągł na pewno wraz z innymi dostojnikami polskimi świeżo wydany statut, a teraz, biorąc udział w wojnie, miał się przyczynić do jego usunięcia? Przy tym był już człowiekiem starszym (przekroczył zapewne sześćdziesiątkę), oddanym od lat dzieliom pokojowym, więc i rozum i usposobienie, nieskłonne już do wybuchów i gwałtownych porywów, kazały mu sobie życzyć jak najszybszego zakończenia wojny w drodze kompromisu. Stosunki osobiste wiązały go z Władysławem, ale uległy one, jak się zdaje, pewnemu ochłodzeniu w związku z wrogiem wobec Piotra stanowiskiem żony Władysławowej, Agnieszki, która jak najusilniej nalegała na męża, aby wykluczył braci od wszelkiego udziału w rządach państwem. Tradycja rodzinna Łabędziów opowiadała na ten temat następującą anegdotę: „Kiedy Władysław pewnego razu zimową porą oddawał się polowaniu, wyruszył z nim niejaki Piotr Włostowicz, starszy już człowiek i spokrewniony z księciem... On to pozostawszy, jak się już powiedziało, wraz z nowym księciem sam jeden na polowaniu, gdy noc już zapadała, a inni myśliwi, nie wiadomo jakim trafem, odbili się od nich, przysunął myśliwskim obyczajem pieczeń do ognia i tak ucztował bez wina ze swym księciem. Gdy oni tak zamiast wina ssali śnieg zgniecony w kulę, rzekł książę jakby żartem do Piotra: Oto książęca ucztą! Pewnie wygodniej ucztuje teraz twoja żona z twoim opatem! Piotr oddając żart za żart, choć nie całkiem żartem o tym myślał, lecz wiedząc, że jest sam jeden tylko z księciem, odparł: Żona moja zabawia się na swój sposób z moim opatem, tak jak i twoja w twej nieobecności z tym rycerzem niemieckim, swoim kochankiem“. Książę miał się poważnie zaniepokoić żartem Piotrowym i po powrocie do domu pytał żonę o wyjaśnienia, a ona miała odtąd (poczuwając się do winy, jak chce legenda) za-

płonąć nieugaszoną nienawiścią do Piotra. Tyle anegdota. Nie będziemy do jej autentyczności przywiązywać wagi, bo chyba od Piotra jednego można się było dowiedzieć szczegółów jego leśnej rozmowy z księciem, jeśli taka rzeczywiście miała miejsce. Ale o nienawiści Agnieszki do Piotra mówi tradycja rodzinna Łabędziów zbyt wyraźnie, aby tego doniesienia całkowicie nie brać pod uwagę. Być może stanowił on we własnym obozie Władysława skrzydło przeciwne jej, reprezentujące skłonność raczej do układów i porozumienia, podczas gdy ona chciała siłą wyzuć braci męża z ojcowizny. W każdym razie nie był Piotr najwyraźniej w łaskach u obydwu Niemek na tronie polskim w tym czasie: u Agnieszki nie więcej jak u Salomei.

W tych warunkach nie zdziwimy się, że nie znajdujemy nigdzie śladu jego udziału w wojnie domowej, jaka z przerwami trwa w Polsce w latach 1141—1145. Mało co prawda, a nawet bardzo mało mamy konkretnych szczegółów o tym okresie, ale nie wydaje się, aby palatyn angażował się w walkach, które zresztą toczyły się przeważnie w Małopolsce. Nieco więcej światła pada na jego rolę w r. 1145. Na ten rok przypało nowe zbrojne starcie Władysława z braćmi, zakończone jego porażką nad Pilicą i ponownym porozumieniem, które znowu nie miało trwać dłużej ponad parę miesięcy. Piotr zaś tymczasem na Śląsku zajęty był zupełnie innymi sprawami. Na Boże Narodzenie r. 1144 pojawił się mianowicie na dworze króla niemieckiego Konrada III, bawiącego chwilowo w Magdeburgu, i za wstawiennictwem samego króla uzyskał od miejscowego arcybiskupa Fryderyka obietnicę odstąpienia mu przez katedrę magdeburską relikwii św. Wincentego biskupa. Czy z podróżą tą były związane jakie cele polityczne, nie wiemy. Może zabiegał Piotr około interesów zięcia swego, Jaksy, bratanka ówczesnego księcia braniborskiego, z którym Jaksa pozostawał w złych stosunkach; w każdym razie nie wydaje się, aby przedsięwziął tę wyprawę na zlecenie Władysława II, a samowolne jego znoszenie się z arcybiskupem magdeburskim i dworem niemieckim mogło wydać się księciu nawiązywaniem

rokowań w interesie jego młodszych braci. Kiedy z wiosną r. 1145 toczyły się nad Pilicą walki, Piotr zaprzątnięty był właśnie sprowadzaniem przyobiecanych sobie relikwii z Magdeburga. Wtedy to zabłysnęła po raz ostatni jego świetność jak gdyby udzielnego księcia, z jaką występował wobec dworu niemieckiego, a później wobec wysłańców arcybiskupa Fryderyka. Oto jak rzecz opisuje kronikarz magdeburski: „Zjawił się także wówczas na dworze pewien książę polski, imieniem Piotr, nader gorliwy wyznawca religii chrześcijańskiej, który celem rozpowszechnienia w swoim księstwie kultu właściwego religii katolickiej prosił arcybiskupa Fryderyka o dar w postaci relikwii świętych i za wstawiennictwem króla uzyskał go. Albowiem za pospólną zgodą zarówno biskupa jak i kanoników darowano mu znaczną część relikwii świętego Wincentego, biskupa i wyznawcy. Przeniesiono zaś ów dar z Magdeburga wśród niezmiernego żalu mieszkańców 24 maja, na który to dzień wypadało wówczas święto Wniebowstąpienia, a przywieziono na miejsce przeznaczenia 6 czerwca, tj. w dzień jego (św. Wincentego) święta. Wspomniany Piotr przyjął go z tak niezmierną pobożnością, że najpierw wypuścił na wolność wszystkich więźniów znajdujących się w jego mocy, a następnie, zgromadziwszy wokół siebie dostojników tej ziemi, przystojnie wyszedł naprzeciw. Tych także, którzy relikwie przenieśli, obdarzył wspaniałe, a wręczywszy im również podarki dla biskupa z honorami odesłał ich do domu“. Jednakże tak bez troskie uchylanie się Piotra od toczącej się wówczas wojny domowej nie mogło nie wzbudzić podejrzeń ze strony Władysława II, któremu żona nie omieszkala zapewne przedstawić nieobecności Piotra w jego obozie jako wyrazu najgorszych zamiarów, kryjących się poza pozorami religijnej gorliwości. Tak więc nad głową palatyna zbierała się burza tym groźniejsza, że Władysław coraz częściej przekonywał się o sprzyjaniu w tym sporze przeważnej części dostojników państwowych, świeckich i duchownych nie jemu, lecz braciom.

Tymczasem pod koniec r. 1145 wszyscy zdawali sobie sprawę, że chwilowe porozumienie Władysława z braćmi, osiągnięte

nad Pilicą przy pośrednictwie książąt ruskich, nie potrwa dłużej jak do następnej wiosny. Władysław jawnie czynił przygotowania do ostatecznej rozprawy z braćmi na rok przyszedłszy i sądząc ze skutków przygotowania te musiały przekraczać dotychczasową miarę. W tych warunkach odbył się w niezna-nej nam miejscowości wiec możnowładztwa, zapewne także z udziałem biskupów, na którym miano zastanowić się nad sposobami zapobieżenia odnowieniu się wojny domowej, samej przez się uciążliwej dla kraju, a zwłaszcza szerzącej spustoszenia wskutek udziału w niej ruskich sprzymierzeńców Władysława, którzy za pomoc kazali sobie płacić gromadami ludzi zagarnianych w niewolę. To wywoływało rozgoryczenie, zwłaszcza wśród duchowieństwa traktującego prawosławnych Rusinów trochę jak pogan. W wiecu tym wziął także udział Piotr Włostowicz. Było to już zajęciem wyraźnie odmiennego niż książę Władysław stanowiska, a wyrazem solidarności z ogółem wielkich rodów rycerskich. Jeszcze dalej zaś poszedł Piotr biorąc udział w delegacji, jaka z tego wiecu udała się do Władysława z przedłoženiami, mającymi na celu zażegnanie grożącego niebezpieczeństwa dalszej wojny domowej, a nawet podejmując się nakłaniać księcia do zaniechania wrogich zamiarów względem braci. Uczynił to prawdopodobnie pod wpływem biskupów, którzy pozostawali z nim w bliskich stosunkach i nieraz kierowali jego decyzjami, a zresztą z najuczciwszych pobudek, chcąc krajowi zaoszczędzić niszczącej wojny domowej i przyczynić się do utrzymania statutu Bolesława Krzywoustego. Z wystąpieniem Piotra wiązano zapewne duże nadzieje, licząc na jego powagę u księcia, jako zaufanego doradcy, krewniaka i wysokiego dostojnika jeszcze z czasów jego ojca, a ponad to najpotężniejszego w kraju magnata. Te wszystkie warunki miały mu dać większą niż innym swobodę wypowiedzenia się, bez obaw ściągnięcia na siebie gniewu książęcego. Ale te właśnie oczekiwania zawiodły. Delegacja możnowładztwa spotkała się u Władysława, zdecydowanego na ostateczną rozgrywkę z braćmi, z bardzo szorstkim przyjęciem, a gniew książęcy nie rozpętał się wprawdzie od razu nad

głową Piotra, lecz nie dał długo na siebie czekać. Jeśli zechcemy wierzyć tradycji rodzinnej Łabędziów, która teraz informuje nas najdokładniej o przebiegu wypadków, znaczną rolę odegrała znowu Agnieszka, skłaniając wahającego się męża do zajęcia wobec przedłożeń dostojników, a w pierwszym rzędzie wobec Piotra, zdecydowanie negatywnego stanowiska oraz domagając się namiennie kary na palatyna, w którym widziała zdrajcę ich sprawy.

Relacje o namowach żony zyskują o tyle na prawdopodobieństwie, że decyzje Władysława w odniesieniu do Piotra nie zapadły natychmiast, w przyпыwie gniewu, lecz dopiero po pewnym czasie, po widocznym namysle. Ważył widać ambitny i gwałtowny, choć nie pozbawiony refleksji książę, jak mu postąpić wypadnie. Przechylił się jednak na koniec do przedstawień żony, że w obliczu ostatecznej walki z braćmi trzeba złamać gwałtem wszelki odruch oporu we własnym zwłaszcza obozie i bezwzględnym wystąpieniem rzucić postrach na tych, którzy by próbowali przeciwstawić się jego woli, a wreszcie zastraszyć możnowładztwo zastosowaniem całej surowości wobec najpotężniejszego z jego przedstawicieli. Trzeba mu przyznać rację, że Piotr dystansował się wyraźnie wobec jego polityki, wyrażając najpierw milcząco swą nieobecnością w obozie księcia w czasie wojny, a później wobec przedstawicieli innych wielkich rodów wręcz ustnie i w oczy swoją dezaprobatę. Była to jawna „zdrada“ w ówczesnym pojęciu: występowanie przeciw temu, co monarcha jako swoją wolę wyraźnie ogłasza. Nie docenił jednak Władysław dobrej woli starego palatyna, pragnącego zaoszczędzić krajowi okropności wojny domowej, i jego wierności wobec ostatecznej woli Krzywoustego. Wobec jawnej i udowodnionej niechęci młodszych braci do posłuszeństwa seniorowi, do czego obowiązywał ich statut ojca, można było wprawdzie twierdzić, że nie z winy Władysława postanowienia tego statutu muszą być uchylone i że krajowi przez bolesną, ale konieczną operację wojny domowej zaoszczędzi się na przyszłość wiele gorszych następstw podziału i rozbitcia politycznego; niepotrzebna jednak surowość wobec Włostowi-

cza była owocem roznamiętnienia napiętą sytuacją i w skutkach swoich okazała się zgubna dla samego księcia. Jeśli zaś takie postępowanie, zgodnie z tradycją Łabędziów, przypiszemy namowom Agnieszki, to niemieckie jej okrucieństwo i skłonność do brutalnego łamania siłą każdego oporu i w tym wypadku przyniosły opłakane skutki.

Postanowiono zatem pochwycić Piotra i przykładowie ukarać za sprzyjanie stronie młodszych braci Władysława jeszcze przed rozpoczęciem kampanii wiosennej. Należało jednak działać szybko, gdyż zaraz po Bożym Narodzeniu miał się odbyć ślub najmłodszego syna Piotrowego Idziego (nie wiemy z kim), a na połączone z nim wesele można się było spodziewać licznego zjazdu do Wrocławia rycerstwa śląskiego i spokrewnionych z Piotrem rodów, który to zjazd mógł uniemożliwić wykonanie zamachu. Na wykonawcę zamachu obrano niejakiego Dobka, ponoć „marszałka” książęcego (nie bardzo wiemy, co by ten tytuł miał w tych czasach oznaczać), który chętnie podjął się tej funkcji. Był to grudzień 1145 roku.

„Ów zatem Dobek — opowiada nasze źródło, na dobrej, nie wiele od wypadków późniejszej tradycji oparte, tzw. „Kronika o Piotrze Właście” — dostawszy od księcia pomocników swej zbrodni, powoli udał się do Wrocławia, gdzie Piotr podówczas bawił, i przygotowawszy ukrytą zasadzkę przybył do dworu Piotrowego prosząc o dopuszczenie, gdyż ma o jakichś ważnych a tajnych sprawach donieść natychmiast na polecenie księcia. Piotr nie przeczuwając zdrady polecił wpuścić Dobka i uprzejmie go podejmując dopytywał pilnie, jak się miewa książę i księżna. Natychmiast kazał przygotować wspańiałą ucztę. Tymczasem siedząc z Dobkiem w ustronnej izbie rozprawiał z nim wiele o sprawach księcia i o tym, co zaszło i wydarzyło się w Polsce. Ten zaś w zatrutym swym sercu ukrywał chytrze jad pod pokrywką gładkich słów, chętnie zgadzając się na wszystko, co Piotr powiedział. Tymczasem wedle zwyczaju zastawiono stoły i wojewoda nawet dosyć wesoły uczładował ze swym zdrajcą; przyniesiono kielichy najlepszego wina i pito do późna w noc. Wojewoda szczerze i serdecznie gościł

swego zdrajcę, oddając cześć księciu w osobie jego wysłannika. I już wschodzące gwiazdy zachęcały do snu, bo mrok nocy pokryły cały świat. Dobek, pamiętając stale o swych zdrazieckich zamiarach, poprosił Piotra, aby pozwolił mu już odejść do gospody, mówiąc, że jest zbyt ociężały i rozgrzany winem i nie może w tym stanie przedstawić ważnych spraw, które mu ksiązę porучzył, a raczej nazajutrz rano przyjdzie, aby donieść to, co mu zlecono. Wstają zatem i podawszy sobie dłonie nawzajem się pozdrawiają i wedle obyczaju życząc jeden drugiemu wszelkiej pomyślności rozchodzą się, aby się udać na spokojny spoczynek. Już noc zimowa przebiegła dziesięć godzin i kogut pianiem zapowiedział nadchodzący dzień. Wtedy Dobek powstawszy udał się do kryjówki swoich zbrojnych i budząc wszystkich ... obiecał im dobre nagrody od księcia, jeśli mężnie i energicznie dokonają pochwycenia wojewody. Zdecydował też, aby przede wszystkim pochwycić podstępem Rogera, „kapitana“ Piotrowego (znowu nie wiemy, co ten termin może wówczas oznaczać, najpewniej dowódcę straży przybocznej), o którym wiedział, że jest mężny i bardzo oddany swemu panu, tak iż prędzej by się zabić pozwolił, niżby dał tak haniebnie uwięzić swego pana. Miał zaś wojewoda dwór wcale warowny nieopodal klasztoru benedyktynów poza murami Wrocławia, który to klasztor sam ufundował i obficie wyposażył ... Dobek zatem jeszcze na wpół w ciemnościach urządził pod bramą ... zasadzkę i sam jeden dobijał się do mrocznej bramy. „Kapitan“ uwiadomiony przez strażnika o nadejściu Dobka, ponieważ poprzedniego wieczora dowiedział się, o co idzie, zszedłszy na dół otworzył mu zamkniętą bramę. Natychmiast pochwycili go zbrojni wyskakujący z ciemności. Dobek zaś stojąc naprzeciw z dobytym mieczem groził mu śmiercią, jeśli nie będzie milczał, twierdząc, że pan jego znajduje się w podobnych więzach. Skrępowano go więc i zakneblowano mu usta, aby nie wydał głosu. Posuwają się teraz dalej i po cichu podchodzą pod sypialnię wojewody. A i sam wojewoda już nie spał, lecz leżąc na posłaniu wiele ważył w myślach; słyszał wprawdzie hałasy, lecz jako człowiek niepodejrzli-

wy i sprawiedliwy myślał, że to służba zajęta jest zwykłą pracą domową. Dobek zatem zapukawszy do drzwi sypialni wołał Piotra po imieniu: Piotrze, wstawaj, już jestem, chcę z tobą mówić z polecenia księcia! Wstań, proszę, nie zwlekaj, mam ci odkryć ważne sprawy! Piotr, kiedy usłyszał krzyki i pukanie Dobka przybywającego doń tak wczesnym świtem, ocknął się i usiadłszy na posłaniu zaczął rozmyślać, co znaczą posłyszane hałasy i czy ma wychodzić z sypialni, czy zostać w niej. Lecz niecny zdrajca, Dobek, stojąc przy drzwiach znowu dobijał się i uskarżając się na ociąganie się Piotra ... mówił: Czemu zwlekasz, już nie ja, ale sam książę cię wzywa! Oto siedzi zmęczony, bo całą noc jechał konno! Nuże, przestań zwlekać i czym prędzej przyjmij dostojnego księcia! Piotr zerwał się z łoża usłyszawszy imię książęce; chwytając wierzchnią szatę, i biorąc ze sobą krótki miecz z wahaniem wychodzi z sypialni. Dobek zabiegając mu drogę zapytał, czy z mieczem i w pełnej zbroi chce wyjść naprzeciw księcia? A on, jak człek łagodny, porzucił miecz i siedł bez broni. Wnet został pochwycony przez pachołków wyskakujących z ciemności. Dobek szukając pozorów dla ukrycia swej zdradzieckiej zbrodni mówił, że postąpił tak wbrew woli, lecz otrzymał taki rozkaz do wykonania od księcia pod grozą kary śmierci. Tymczasem Idzi, syn Piotra, który przypadkiem spał w innej komnacie, posłyszawszy hałas, nadbiegł bez tchu i cały drżący, a był to bardzo przystojny młodzieniec, ledwie dziewiętnastoletni. On także został pochwycony przez okrutnych napastników i bez powodu związany A zatem pomocnicy szatana związawszy tych trzech, czyli Piotra, syna jego Idziego i Rogera zamknęli ich natychmiast w ciemnym więzieniu. Nikt bowiem z mieszkańców grodu nie śmiał im przeszkodzić, gdyż Dobek twierdził, że wszystko robi z rozkazu księcia“.

Tak zatem miał się odbyć zamach. Idąc za tym samym źródłem opowiemy pokrótce przebieg następnych wydarzeń. Po uwięzieniu Piotra Dobek wraz z towarzyszącymi mu pachołkami obrabowali jeszcze zasobny dwór palatyna, a następnie podpalili go, po czym Dobek popędził do księcia znajdują-

cego się wraz z żoną umyślnie w pobliżu Wrocławia, aby donieść mu o pomyślnym wykonaniu zamachu. Nastąpiły dramatyczne narady nad losem uwięzionych, przede wszystkim samego Piotra. Księżna domagała się namiętnie kary śmierci, Władysław wahał się ze względu na wiek, zasługi i wielkie wpływy Włostowicza i chciał go ukarać tylko konfiskatą dóbr i wygnaniem. Wreszcie, podobno pod gwałtownym naciskiem żony, kazał go także oślepić — zwykła kara, jaką stosowano wówczas wobec przestępców państwowych wysokiego pochodzenia nie tylko w Polsce, ale na Węgrzech i na Rusi. Tak przed laty trzydziestu postąpił Krzywousty z bratem swoim Zbigniewem, tak samo niewiele później z zasłużonym Skarbimierzem po jego buncie, tak ongiś Bolesław Chrobry ze swym młodszym bratem. Wykonaniem egzekucji obarczono znów Dobka.

„Dobek zatem — opowiada nasze źródło — pospiesznie udał się do więzienia, gdzie trzymano skazańców, szukając kogoś, kto by umiał oślepić wojewodę Piotra. Był w więzieniu pewien niegodziwy bratobójca, który zaraz się zgłosił do wykonania tej zbrodni, aby uzyskać wolność i bezkarność. Piotr zatem, jak zbójca i złodziej związany sznurami, wyprowadzony został z więzienia i natychmiast przez wspomnianego bratobójcę oślepiony. Lecz i to nie zadowoliło okrutnika Dobka, kazał jeszcze pozbawić Piotra języka. Ponieważ jednak kat się spieszył, a Piotr z bólu padł na ziemię, obcięto mu tylko koniec języka, tak że nie utracił przez to całkowicie mowy. Prowadzono więc Piotra na oczach i wśród płaczu i bolesnych okrzyków wszystkich, a syn jego, podpora starości jego, żałośliwie mu towarzyszył“. Równocześnie ogłoszono wyrok skazujący ich na konfiskatę dóbr i wygnanie. Udali się oczywiście nie za granicę Polski, ale do młodszych braci Władysława, którzy jedynie mogli teraz stanowić ich oparcie, najprawdopodobniej do Mieszka do Wielkopolski.

Po tej egzekucji nad krajem zawisła groza. Okazało się, że Władysław zdecydowany jest na środki bezwzględne, skoro nie cofnął się przed tak okrutnym wyrokiem w stosunku do

swego krewniaka i do niedawna najbardziej zaufanego dostojnika. Piotr był osobistością znaną i sławną w ówczesnej Polsce, wziętą zwłaszcza wśród duchowieństwa ze względu na swą wielką hojność na cele Kościoła. Toteż szereg roczników polskich zapisał pod rokiem 1145 lub 1146: „Piotr zostaje oślepiiony“.

Dalsza wojna domowa była nieunikniona. Jednakże surowość wobec Piotra, aczkolwiek rzuciła postrach na wielkie rody rycerskie, które jeszcze nie opowiedziały się zdecydowanie po stronie młodszych braci Władysława, to jednak musiała wywołać wśród nich ferment i niechęć. Ogniskiem tych wrogich seniorowi nastrojów był przede wszystkim ród Łabędziów, który pozostał na Śląsku i nie mógł patrzeć obojętnie na smutny los, jaki spotkał jego głowę. Pośród ludzi bliskich Piotrowi żywą działalnością i energią odznaczył się zwłaszcza dowódca jego straży, Roger, który w pamiętnych dniach grudniowych uniknął losu swego pana, a później odmówił propozycjom ze strony księcia, aby przeszedł na jego służbę i choć niechętnie, został przecież zwolniony z więzienia za poręką śląskich krewniaków Piotra, a przede wszystkim biskupa wrocławskiego, Jana z rodu Gryfitów. On to w miesiącach poprzedzających nową wiosenną kampanię 1146 r. rozwinął na Śląsku i w Krakowskim ożywioną, choć z konieczności tajną, agitację przeciw Władysławowi pośród spokrewnionych z Łabędziami rodów rycerskich, strasząc ich naczelników podobnym losem jak Piotrowy, jeśli nie pozbędą się tyrańskiego władcy. Powoli, nie bez znacznych oporów i wahań, bo postrach działał jeszcze silnie, udało mu się pozyskać dla swych planów jednego z najpotężniejszych ludzi w Małopolsce, Mikołaja z rodu Lisów, który miał w najbliższej epoce odegrać doniosłą rolę historyczną, oraz siostrzeńca jego, Jerzego, kasztelana głogowskiego. Tymczasem rozpoczął się nowy, ostatni już akt wojny domowej: Władysław uderzył na swych braci i uczynił to z taką siłą, że pokonał ich i zmusił do zamknięcia się w Poznaniu, gdzie ich obległ. Po tych początkowych powodzeniach sytuacja zaczęła się kształtować dla niego coraz groźniej; do obozu

jego pod Poznaniem przybył sędziwy arcybiskup gnieźnieński, Jakub ze Żnina, aby zażądać odeń zaprzestania bratobójczej wojny, a kiedy książę odmówił, arcybiskup rzucił na niego klątwę. Fakt ten musiał bardzo osłabić ducha nielicznych już szczerých stronników Władysława. Oblężonym, co gorsza, nadciągnęła odsiecz, a na Śląsku i w Krakowskim wybuchł bunt przygotowany przez Łabędziów. Nowa bitwa pod Poznaniem skończyła się decydującą klęską wielkiego księcia, który mając odwrót do swej senioralnej dzielnicy krakowskiej i dziedzicznej śląskiej zamknięty przez buntowników musiał w ogóle uchodzić z Polski; żona jego, Agnieszka, która pozostała w Krakowie, nie mając dość siły do obrony zmuszona była poddać się i wyjechawszy spotkała się z mężem w Niemczech na dworze cesarskim, aby tam przez szereg lat jeszcze snuć daremne plany powrotu na tron polski z pomocą cesarza.

Taki obrót wypadków musiał oczywiście wywołać zupełną zmianę w położeniu Piotra. Po wypędzeniu Władysława władzę na Śląsku objął najstarszy z pozostałych braci, Bolesław Kędzierzawy, którego, jak się zdaje, łączyły bliskie i serdeczne stosunki z Piotrem i jego rodem. Oczywiście jako męczennik sprawy juniorów został Piotr przywrócony do majątków i godności, ale do czynnej roli politycznej już nie wrócił, bo nie pozwalał mu zresztą na to wiek i kalectwo. Nie zaniechał jednak swej szczodropliwości na cele Kościoła, której pomnikiem w najbliższych latach był, poświęcony w r. 1149 prawdopodobnie, a całkowicie wykończony może dopiero po śmierci samego Piotra przez jego syna Świętosława, nowy kościół kanoników regularnych na Piasku we Wrocławiu, którzy przenieśli się tu z dawnej swojej siedziby na górze Ślęży. Poza tym z ostatnich siedmiu lat życia nie mamy o Piotrze żadnych wiadomości. Zmarł w r. 1153, wedle jednych źródeł 20 lutego, wedle innych 16 kwietnia, i pochowany został obok żony w kościele św. Wincentego we Wrocławiu.

Mamy zatem o Piotrze stosunkowo dużo szczegółów z jego życia, a w połączeniu z tym, co wiemy o jego czasach, można sobie stworzyć względnie pełny obraz tego życia, taki mniej więcej, jak powyżej przedstawiono. Natomiast tak jak nie wiemy o jego wyglądzie zewnętrznym, gdyż nie zachował się nam żaden jego wiarygodny wizerunek, tak samo nie umiemy niemal nic powiedzieć o charakterze tego wybitnego człowieka. Poza tym co dokonał, poza jego czynami wojennymi i dziełami kulturalnymi, ginie jak gdyby jego osobowość i tylko z wielkim trudem odtworzyć sobie możemy niektóre rysy jego duchowej fizjonomii, rezygnując z góry z pełnego jej obrazu. Wykonaniem zamachu na Wołodara wykazał wiele śmiałości, energii i bezwzględności i w tym okresie życia staje przed nami jako natura rycerska, wojownicza, pomysłowa i bujna, jakich wiele było w ówczesnej Polsce i do jakich sam Krzywousty należał. W późniejszych jednak latach te rysy znikają i na ich miejsce występuje jako cecha dominująca głęboka pobożność i oddanie sprawie Kościoła, wyrażające się zresztą na sposób właściwy ludziom średniowiecznym fundacjami i hojnym obdarowywaniem duchowieństwa oraz instytucji kościelnych. W zatargu z Władysławem widoczna jest, obok niewątpliwiej, zdaje się, prawości, pewna bierność i chęć usunięcia się od walk i zatargów burzliwego tego czasu, gdyż nawet decydując się na interwencję w dynastyczne spory synów Bolesława, czyni to Piotr pod pewnym naciskiem i tylko w formie przedłożenia przedstawionego księciu Władysławowi. Czy mamy tu do czynienia z jakąś ewolucją duchową, czy też te sprzeczności są tylko pozorne, na to pytanie nie pozwala nam odpowiedzieć zbyt skąpa i czysto zewnętrzna znajomość faktów.

O wiele bardziej uchwytna i wyraźna niż sama osobowość jest dla nas rola dziejowa Piotra. Na wielkie wydarzenia polityczne tego czasu, o ile dziś możemy sądzić, wpływu decydującego nie wywarł. Krzywoustemu przysłużył się dobrze w ważnej sprawie z Wołodarem, a zapewne i w niejednej innej, ale nie podobna przyznać mu innej rangi, jak tylko dzielnego pomocnika książęcego. Syna jego przyprawił, mimowolnie zresztą,

o utratę naczelnego stanowiska w państwie i tronu, ale i tutaj także nie można tej roli przeceniać: wypadki same wpływały na to i niezależnie od takiego czy innego postąpienia z Piotrem Władysław nie byłby się zapewne na stolicy wielkoksiążęcej utrzymał. Był zatem Piotr człowiekiem, który w wielkich wypadkach swej epoki brał udział znaczny, lecz nie rozstrzygający.

Ogromne natomiast zasługi położył na polu kulturalnym. Rozwój kultury był wówczas ściślej może niż kiedy indziej związany z istnieniem i pomyślnością pewnych środowisk i instytucji będących jej materialnym substratem. Takie ogniska Piotr powoływał do życia, a miał o tyle szczęśliwą rękę, że fundacje jego zaznaczyły się w kulturalnym życiu Śląska naprawdę owocną działalnością. Na pewien świadomy kierunek w jego działalności, zmierzający do podniesienia życia religijnego i umysłowego w Polsce w oparciu o najlepsze wzory zachodnie, wskazuje jego kontakt i współpraca z najoświecieńszą częścią naszego episkopatu tej doby. Dzięki jego wysiłkom urosł Wrocław do roli jednego z najpoważniejszych ośrodków umysłowych i kulturalnych w ówczesnej Polsce. Ta właśnie strona jego działalności otoczyła go największą sławą u potomnych i ona przede wszystkim dziś jeszcze każe nam o nim z wdzięcznością wspominać.

IV.

Sława i legenda pośmiertna

W pamięci późniejszych pokoleń sława Piotra utrwaliła się mocno i rychło przybierać zaczęła legendarne już rysy i kształty. Jeśli jednak następująca po jego śmierci epoka zachowała go tak żywo w pamięci, to zapewne dlatego, że czuła się z nim lub przynajmniej z tym jego obrazem, jaki sobie wytworzyła, wewnętrznie jakoś spokrewniona. Były to przecież, jak mówiliśmy, czasy wzrostu wpływów i roli wielkich rodów rycerskich i wielmożów, którzy na czele tych rodów stali, a Piotr był właśnie takim wielmożą i głową takiego rodu, prześladowanym — w opinii późniejszych — okrutnie a niesłusznie przez księcia Władysława, który bezprawiom, jakich dopuścił się na Piotrze, miał do zawdzięczenia swój upadek. Były to także czasy wielkiej gorliwości religijnej i hojności na cele Kościoła, a więc fundator 77 kościołów i klasztorów nie mógł być dla nich postacią obojętną, lecz przeciwnie, czymś na kształt ideału magnata chrześcijańskiego. Niezależnie jednak od tych czynników natury ogólnej i przez to dla nas nie dość sprawdzalnych, istniały również pewne konkretne powody i środowiska, zachowujące przez długie lata pamięć o palatynie i przez wprowadzenie wspomnień o nim do dziejopisarstwa narodowego zapewniające im trwałość. Było to przede wszystkim duchowieństwo, które nie zapomniało Piotrowi jego ofiar-

ności dla Kościoła, a ponieważ pisarzami, a więc i historykami, byli w średniowieczu niemal wyłącznie duchowni, zatem Piotr miał w spisywanych przez nich dziełach miejsce zapewnione. Zwłaszcza zaś duchowieństwo, związane z fundowanymi przezeń w rzeczywistości, lub tylko wedle wyobrażenia późniejszych kościołami, czuło się w szczególniejszy sposób obowiązane do pamięci i wdzięczności wobec osoby fundatora. Jeszcze z początkiem XVI wieku Benedykt z Poznania, który był przez 10 lat proboszczem przy kościele w Kotłowie, wzniesionym ponoć przez Piotra, uważał potem za właściwe zabrać się do napisania jego biografii, a cóż dopiero mówić o zakonnikach obydwu wrocławskich klasztorów, które tak wiele miały Piotrowi do zawdzięczenia! A dalej, postać palatyna zrosła się z pewnymi doniosłymi wydarzeniami w naszych dziejach, przede wszystkim z upadkiem Władysława II i każdy prawie, kto o tych rzeczach pisał, musiał się natknąć także i na jego osobę. Na koniec istniały rody wywodzące się od niego, w średniowieczu Łabędzie, w czasach nowożytnych z mniejszą, zdaje się, słusnością do niego odnoszący swój początek Duninowie, które dbały oczywiście, aby nie zaginęła pamięć ich sławnego przodka.

Dzięki tym to czynnikom pamięć o Piotrze była u nas przez długie wieki żywa, szczególnież na Śląsku tyłu węzłami z jego osobą związanym. Jeśli idzie o teren śląski, to powiedzieć można bez przesady, że nie minęło od jego śmierci ani jedno stulecie, aby nie powstał jakiś zabytek, literacki najczęściej, będący pomnikiem ciągle żywej obecności palatyna w pamięci Ślązaków. Mamy nawet wśród źródeł mówiących o jego dziejach osobną grupę śląską, odznaczającą się dużą wiarygodnością i obfitością nieznanych skądinąd szczegółów, a złożoną z dzieł powstałych na Śląsku i opierających się bezpośrednio lub pośrednio na najstarszym zabytku miejscowej tradycji o Włostowiczu, zaginionym dziś poemacie o jego oślepieniu z rozkazu Władysława II, o którym wspomnieliśmy już wyżej mówiąc o klasztorze św. Wincentego. Temu poematowi należą się jeszcze słów parę ze względu na jego znaczenie w li-

teraturze śląskiej i ogólnopolskiej. Powstał on we wspomnianym klasztorze jeszcze przed wypędzeniem zeń benedyktynów i zastąpieniem ich premonstrantami, a więc w drugiej połowie XII wieku. Wskazuje na to zarówno przypuszczalne imię jego autora, które zachowała nam najstarsza o nim wzmianka, określająca nasz poemat jako *carmen Mauri* — „poemat Maur-a“, (a Maurus to typowo benedyktyńskie imię, gdyż św. Maurus był jednym z naczelnych świętych tego zakonu), jak i ta okoliczność, że benedyktyni mieli stare i piękne tradycje literackie, podczas gdy premonstranci, którzy zastąpili ich we Wrocławiu, ani za granicą, ani w Polsce wybitniejszych pisarzy na polu literatury pięknej nie wydali. Wreszcie szczegółowe i wiarygodne informacje, jakie znajdowały się w owym poemacie, każą ustalić czas jego powstania blisko opisywanych wypadków, kiedy trwały one jeszcze żywo w pamięci ludzkiej. Ze względu na czas swego powstania był to więc jeden z najstarszych zabytków naszej literatury (w języku łacińskim oczywiście, gdyż innych wtedy nie było), pierwszy w niej utwór o charakterze poetyckim, a pierwsze w ogóle dzieło literatury na Śląsku. Aby jaśniej zdać sobie sprawę z jego roli, przypomnieć trzeba, że wcześniejsza odeń jest jedna tylko kronika tzw. Galla, napisana z początkiem XII wieku, a kilkadziesiąt lat po nim powstała dopiero kronika Kadłubka z początkiem XIII stulecia. Jako zabytek poezji w Polsce był poemat o Piotrze swego rodzaju unikatem, gdyż jeszcze przez cały wiek XII i XIII jedy-nymi próbami poetyckimi na naszych ziemiach były drobne utwory, raczej napisy wierszowane, przeważnie na nagrobkach lub budynkach, a żeby znaleźć jakieś dzieła o szerszym zakresie, sięgać trzeba dopiero do wieku XV. Tym bardziej żałować wypada, że dzieło to nie zachowało się w oryginale, lecz jedynie, jak wspomniano, w dosyć wiernej przeróbce prozaicznej z początku XVI wieku. Ale i ta przeróbka pozwala stworzyć sobie dosyć dokładne wyobrażenie o zawartości pierwotnego poematu i ustalić w przybliżeniu jego objętość na 300—400 wierszy. Nie powinno nas dziwić, że temat czysto histo-

ryczny opracowany został w formie poetyckiej, ani też nie można wyobrażać sobie jego treści na kształt poematów historycznych bliższej nam doby, a więc „Konrada Wallenroda“, czy „Grażyny“ Mickiewicza lub „Dziewczęcia z Sącza“ Romanowskiego. Było to proste opowiadanie faktów historycznych, ujęte w formę wierszowaną, rzecz wówczas bardzo pospolita i można by przytoczyć wiele przykładów z literatury łacińskiej tego czasu na zachodzie Europy, gdzie również ważne wydarzenia narodowych dziejów opowiadane były tak dobrze wierszem jak prozą. Przedmiotem poematu nie było całe życie Piotra, ale przede wszystkim jego oślepienie, które autor przypisywał intrygom obrażonej na palatyna Agnieszki, żony Władysława II, oraz następujące po nim wypadki aż do wypędzenia Władysława z żoną z Polski. Sposób ujęcia wykazywał najwięcej podobieństw z niezmiernie w średniowieczu popularnym gatunkiem literackim żywotów świętych. W żywotach takich na pierwsze miejsce wysuwało się przeważnie męczeństwo danego świętego, jeśli był on męczennikiem, tak jak i w naszym wypadku cała niemal uwaga autora skupia się na dziejach, przyczynach i okolicznościach oślepienia bohatera. Utwór ten, bardzo charakterystyczny dla literatury swego czasu, zaginął z początkiem XVI wieku, tak że dzisiaj mamy do dyspozycji tylko jego wspomnianą przeróbkę oraz garść wierszy, jakie z jej tekstu da się wydobyć lub odtworzyć.

W wieku XIII wzniesiono Piotrowi w kościele św. Wincen- tego nowy nagrobek marmurowy, ozdobiony krótkim wierszowanym napisem, a pod koniec tegoż wieku poświęciła mu sporo miejsca „Kronika polsko-śląska“, pierwszy zachowany nam obszerniejszy zabytek dziejopisarstwa śląskiego. Z tej kroniki czerpała w trzy ćwierci wieku później „Kronika książąt polskich“, również śląskiego pochodzenia, powtarzająca dzieje Piotra wiernie za swą poprzedniczką. W wieku XV mówi o nim „Kronika opatów klasztoru NPMarii na Piasku“ we Wrocławiu, który, jak widzieliśmy, był fundowany przez Piotra i jego rodzinę. Z początkiem XVI wieku powstała wspomniana już prozaiczna przeróbka starego poematu, a w kilkanaście lat po

niej napisał również we Wrocławiu niewielkie dziełko poświęcone Piotrowi Benedykt z Poznania. Dalsze utwory traktujące o osobie Piotra z XVI, XVII i XVIII wieku nie budzą już u historyka większego zainteresowania, gdyż powtarzają tylko znane wiadomości i nie mają wartości źródłowej, ale wspomnieć je tu należało, jako dowód nie gasnącej na tym terenie pamięci o tej wielkiej postaci w dziejach Śląska w XII stuleciu.

Pamięć ta zresztą żywa była także i na innych ziemiach polskich. Wspominany przez nas kilkakrotnie Kadłubek, biskup krakowski na początku XIII wieku, pierwszy Polak, który napisał historię swego narodu w łacińskim jeszcze języku, poświęcił spory ustęp porwaniu Wołodara przez Piotra, mówiąc o nim jako o człowieku dzielnym i za jego czasów jeszcze wielkiej zażywającym sławy. Dziwi nas tylko, że nie wspomniał ani słowem o zatargu z Władysławem II i o katastrofie wojewody. Po kronice Kadłubka w ciągu tego samego stulecia pojawił się nie zachowany dziś utwór, którego miejsca pochodzenia nie znamy, a który zwykle określa się jako „Dzieje Piotra“ (*Gesta Piotronis*). Był on już bardzo przepojony wątkami legendowymi, a na nim prawdopodobnie oparło się w znacznej mierze inne, znane i ważne nasze źródło z ostatnich lat tego wieku, tzw. „Kronika Wielkopolska“. Niestety, jej autor nie zorientował się, że bohater znanych mu „dziejów Piotra“ i wspomniany u Kadłubka, z którego także czerpał, pogromca Wołodara — to jedna i ta sama osoba i stąd mamy u niego dwu Piotrów: tego, co porwał Wołodara, i tego, który oślepiony został przez Władysława II i fundował 70 kościołów. Do tego również Piotra przylgnęła legenda o duńskim jego pochodzeniu, legenda, której bezpodstawność wykazywaliśmy już na początku. Zresztą legend o Piotrze znajdziemy w tej kronice więcej: jest tam mowa, że odbył on pielgrzymkę do Rzymu i tam spowiednik papieski nałożył mu pokutę w postaci fundowania owych 70 kościołów lub też że wzrok i mowa zostały mu po egzekucji cudem przywrócone. Ale „Kronika Wielkopolska“ posłużyła za podstawę największemu naszemu historykowi u schyłku wieków średnich, Janowi Długoszowi, któ-

ry nie dostrzegł i nie zdążył poprawić jej pomyłek i poparta jego powagą legenda o Piotrze, rozszczepionym odtąd na dwie różne osoby, utrwaliła się w naszym dziejopisarstwie. Z Długosza czerpali dwaj wybitni nasi historycy czasów zygmunto-wskich: Miechowita i Marcin Kromer, z których każdy w swoim przedstawieniu dziejów Polski wspominał o Piotrze-pogromcy Wołodara i Piotrze - fundatorze kościołów. Z nich obu wreszcie oraz z Długosza korzystał nasz najobszerniejszy heraldyk XVI wieku, Bartosz Paprocki, który zna także dwu Piotrów: o jednym, fundatorze kościołów, mówi słusznie pod herbem Łabędz, o drugim, wykonawcy zamachu na Wołodara, który się zresztą już od czasów Długosza także w Jaropełka przemienił, mylnie pod herbem Topor, który był godłem zupełnie innej rodziny najstarszego rycerstwa polskiego.

Badania naukowe nad postacią Piotra Włostowicza w dzisiejszym tego słowa znaczeniu rozpoczęły się dopiero w ubiegłym stuleciu. Wprawdzie już ojciec nowożytnej historiografii polskiej, A. Naruszewicz, zaliczył pomiędzy bajki opowieść „Kroniki Wielkopolskiej“ i Długosza o wyprawie Piotra z Bolesławem Krzywoustym do Danii, ale żywszy ruch naukowy około jego osoby wywołało dopiero ogłoszenie w r. 1865 przez Aug. Mośbacha nieznaney dotąd szerszym kołom „Kroniki o Piotrze“ z początku XVI wieku, zawierającej jednak wiele informacji z owego najstarszego, dwunastowiecznego jeszcze poematu o tragicznych losach palatyna. Wokół tego poematu, jego wieku i możliwości odtworzenia wszczęła się teraz dyskusja do dziś jeszcze nie zakończona definitywnie, a w związku z nią poddano szczegółowemu rozbirowi wszystkie inne przekazy kronikarskie o osobie Piotra. - Równocześnie badania nad historią sztuki na Śląsku pozwoliły docenić rolę Włostowicza i w tej dziedzinie. Najważniejsze prace historyczne, dotyczące Piotra, podano na końcu niniejszej książeczki we wskazówkach bibliograficznych, nie będziemy ich tu zatem wymieniać. Natomiast na zakończenie zatrzymamy się jeszcze chwilę nad postacią Piotra w naszej literaturze pięknej.

W poezji, o ile wiadomo piszącemu te słowa, zajął się nią tylko T. Lenartowicz, poświęcając Włostowiczowi w zbioruku swoim pt. *Ze starych zbroic* (Lwów, u F. H. Richtera, 1870) mały poemacik *Słówko o Piotrze Duńczyku*. Jak już z tytułu widać, pozostaje poeta jeszcze całkowicie w sferze pojęć popularnej, na Długoszu opartej legendy o Piotrze, którego uważa za przybysza z Danii, opowiada dość szeroko i pięknie nawet o jego duńskiej wyprawie u boku Krzywoustego oraz o fundacjach Piotrowych. Natomiast o jego tragicznym końcu ledwie wspomniał w zakończeniu, a nieco więcej szczegółów dorzucił, zawsze zresztą za Długoszem, na końcu tomiku w objaśnieniu od autora, jak to było w modzie u romantyków i takich epigonów romantyzmu jak Lenartowicz. Z własnej fantazji dodał tylko opis burzy, która spotkała rycerzy polskich w czasie podróży morzem, a opis ten zresztą stanowi jedną z bardziej pociągających partii dziełka. Całość nosi wyraźne, swoiste piękno poezji lenartowiczowskiej, gładkiej w formie, owianej sentymentem i nie zrywającej się do podniebnych lotów, ale pozostawia w pamięci czytelnika sympatyczne wrażenie starej legendy, opowiedzianej na dawny, staroświecki sposób. Dla przykładu cytujemy kilka wierszy odnoszących się do fundawych przez Piotra kościołów:

*Polska była bez kościołów, albo co mało,
A tam złoto Duńczykowie w skrzyniach leżało...*

*Wnetże Panu kościół stawi w Chelmnie, w Babinie,
W Strzelnie, w Skrzynnie i w Chlewiskach, w Rudzie, w Koninie,
Już do Tyńca, do Pajęczna, już do Sieradza
Cieł w kawaly marmur biały wolni sprowadza.*

Niedługo po Lenartowiczu podjął opracowanie postaci Piotra J. I. Kraszewski w cyklu swoich powieści historycznych z dziejów Polski. Dla przedstawienia czasów Władysława II najbardziej reprezentacyjna wydała mu się osoba Włostowicza, toteż jego przeważnie dziejami wypełnił wątek powieści

pt. *Historia prawdziwa o Petрку Właście* (2 tomy, Kraków—Warszawa 1878, późniejsze przedruki). Nazwał ją „prawdziwą” dlatego prawdopodobnie, że fabułę oparł bardzo wiernie na wydanej niedawno przed tym przez Mosbacha „Kronice o Piotrze”, tak że cała powieść jest niemal tylko jej literackim rozprawdzeniem. Jednakże może właśnie na skutek braku własnej jakiejś koncepcji i własnego ujęcia opracowywanego materiału dzieło nie wypadło szczególnie korzystnie i zaliczyć je wypadnie do słabszych w wielkim cyklu historycznym Kraszewskiego.

Po Kraszewskim podjął ten sam temat T. T y c (pod pseudonimem B o g d a n S t r u ś) pt. *Piotr Włast Dunin* (Poznań 1914, dodatek powieściowy do *Kłosów*, wydawnictwo *Orędownika*). Był to debiut bardzo jeszcze młodziutkiego autora, który później został znanym historykiem, nie powieściopisarzem, wydał szereg prac, wśród nich dwie bardzo wybitne o kronice tzw. Galla; zmarł, niestety, w młodym wieku jako docent i zastępca profesora na wydziale prawa Uniwersytetu Poznańskiego.

Przygodnie tylko potrąca o osobę palatyna Piotra Z. G r u s z e c k a - N i t s c h o w a (pseud. J a n P o w a l s k i) w swej sielance wielkopolskiej z XIII wieku pt. *Nad jeziorem* (Warszawa 1921, s. 10 n., 76 nn, 261), ale wzmianki te zwracają naszą uwagę jako piękna próba odtworzenia staropolskich pieśni rycerskich, które w wieku XIII oplatały istotnie postać Piotra. Najciekawszy jest motyw „jako Piotr wojewoda miecza zbywał”, jak gdyby przeniesienie na teren polski słynnego motywu starofrancuskiej „pieśni o Rolandzie” z odmiennym tylko umotywowaniem, gdyż Piotr „zbywa” miecza na rozkaz biskupa krakowskiego jako wstęp do swej pokuty:

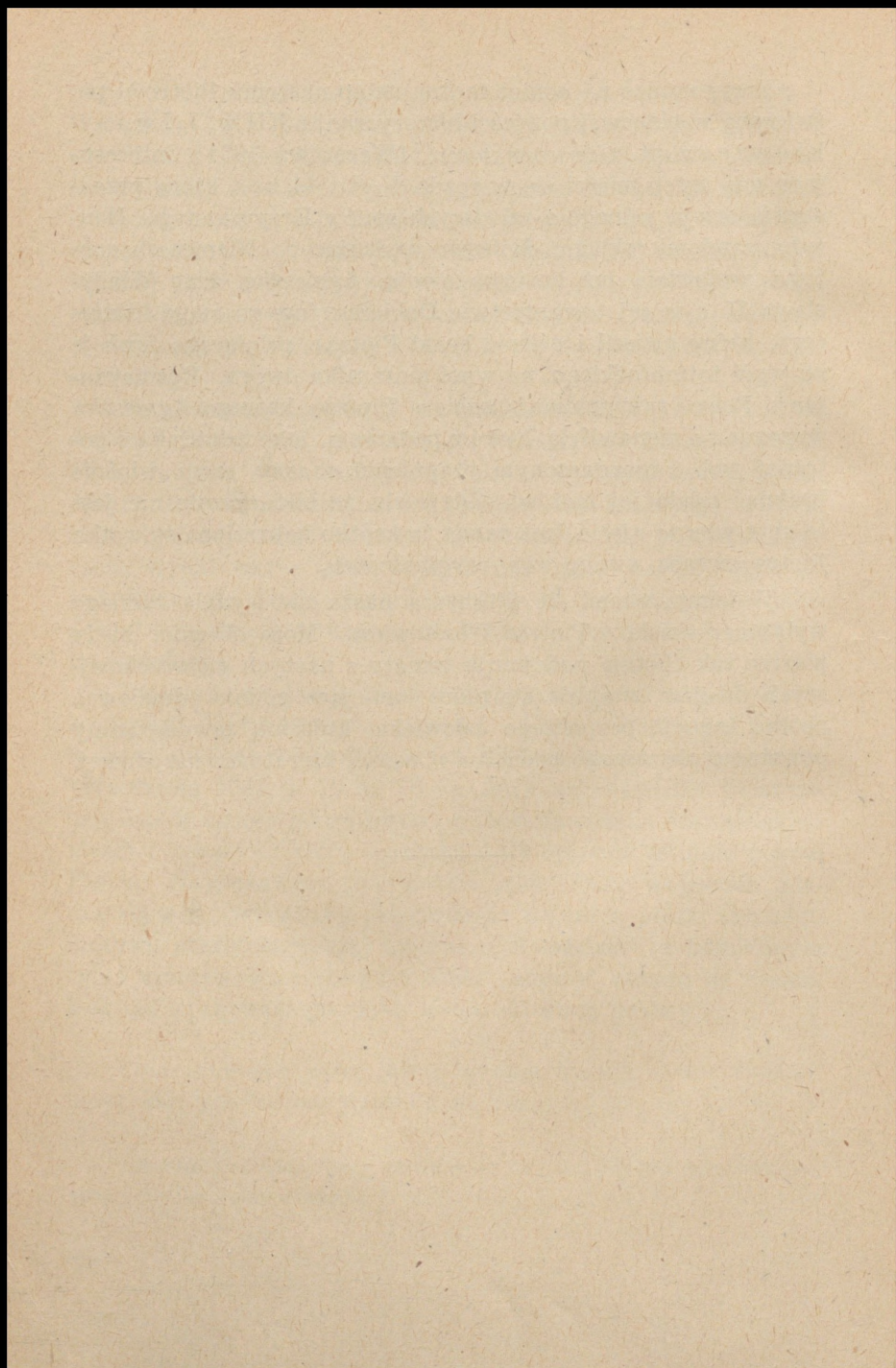
*Cisnie wojewoda miecz sławny w tarni krzewie, rzeczce družbam:
Sierce, skąd przydzie nań truchłość, nie wie.*

*Struchto jest moje sierce, poczyną się kajanie, pódźmy należć miesce,
gdzież pırzwa cyrkiew stanie.*

Przypomnieć na koniec można ustęp naszemu Piotrowi poświęcony w ciekawej powieści historycznej z XII w. J. I w a s z k i e w i c z a pt. *Czerwone tarcze* (Warszawa 1934; interesujący nas ustęp mieści się w rozdz. V str. 44 nn), która przedstawia dzieje jednego z młodszych synów Krzywoustego, Henryka sandomierskiego. Bohater wędrując po Niemczech spotyka owdowiałą już bratową swoją, Agnieszkę, żonę Władysława II, a w jej towarzystwie Dobiesza (owego sługę księcia, który uwięził i oślepić kazał Piotra), pełniącego funkcje na wpół totumfackiego, na wpół marszałka dworu. Rozmawiając o Polsce przypominają sobie o Piotrze, którego Agnieszka wspomina z nienawiścią, lecz i z podziwem, jako człowieka o potężnej woli i nieugaszonym pragnieniu władzy, czego właśnie braknąć miało jej mężowi. Zdaje się, że historycznie nie jest to zbyt wierne ujęcie, lecz nawet ta krótko nakreślona sylwetka Piotra zwraca uwagę swą oryginalnością.

Widzimy zatem, że literatura nasza nie wydała żadnego wybitnego dzieła o Piotrze Włostowiczu. Może obecnie, kiedy pisarze tak chętnie podejmują tematy z naszych najwcześniejszych dziejów, znajdzie się pióro umiejące godnie odmalować postać tego niepospolitego człowieka, któremu zawdzięczamy powstanie pierwszego poematu w naszej literaturze narodowej.





WSKAZÓWKI BIBLIOGRAFICZNE

a) Źródła

Najważniejsze i najciekawsze przekazy źródłowe dotyczące osoby i dziejów Piotra Włostowicza zawierają: *Kronika klasztoru w Zwiefalten* (tzw. *Kronika Ortlieba*), której odpowiedni urywek powstał około 1141 r.; drukowany jest w *Monumenta Poloniae Historica* t. II, s. 2-3, jego przekład polski zamieszczono powyżej na str. 64 n; *Żywot św. Ottona, biskupa habenberskiego*, pióra Herborda, pisany w roku 1159, odpowiedni ustęp drukowany w *Monumenta Pol. Hist. t. II* s. 73-74, jego przekład powyżej s. 33 n; *Kronika Kadłubka*, pisana w latach 1218-1223, urywek o Piotrze: ks. III rōdz. 20, drukowany w *Monumenta Pol. Hist. t. II*, s. 351-353. Są to chronologicznie najstarsze nasze wiadomości o Piotrze, oparte na tej tradycji o nim, jaka utrzymywała się na dworze polskim. Ze źródeł śląskich zasługują na wymienienie: *Kronika polsko-śląska*, z przełomu XIII na XIV wiek, drukowana w *Monumenta Pol. Hist. t. III*, odpowiedni ustęp s. 630-633, część jego przetłumaczono powyżej s. 66; *Kronika o Piotrze Właście*, pisana w latach 1506-1515, drukowana przez A. Mosbacha w pracy pt. *Piotr syn Włodzimierza*, Ostrów 1865, wraz z przekładem polskim, oraz w *Monumenta Pol. Hist. t. III* s. 762-784; drobny jej urywek w przekładzie własnym przytoczono wyżej s. 71 nn. Obie te kroniki czerpią ze starego poematu o Piotrze z XII wieku. Późniejszą legendę o Piotrze ujmuje pierwsza *Kronika Wielkopolska*, pisana w roku 1295, drukowana w *Monumenta Pol. Hist. t. II*, odpowiedni ustęp s. 508 nn. Dodać wreszcie można ciekawą zapiskę *Roczników magdeburskich*, drukowaną w *Monumenta Germania Historica, scriptores* t. XVI, s. 187, przekład wyżej s. 68, oraz list do św. Bernarda, drukowany w *Monumenta Pol. Hist. t. II* s. 14-15.

b) Opracowania

Jeszcze dzisiaj czytać warto rozdział poświęcony Piotrowi w pięknej książce St. Smolki, *Mieszko Stary i jego wiek*, Warszawa 1881, s. 77 nn i 488 n. Z najnowszych opracowań cytujemy: M. Friedberg, *Ród Łąbedziów w wiekach średnich*, *Rocznik Heraldyczny* VII (1925) i odbitka z tegoż; O. Balzer, *Przegląd palatynatów polskich w czasie panowania Piastów*, *Pisma Pośmiertne* t. III, Lwów 1937 s. 229 nn. O roli kulturalnej Piotra: T. Silnicki, *Dzieje i ustrój Kościoła na Śląsku do końca XIV w.* (*Historia Śląska*, wydana przez PAU t. II) s. 81, 90 nn, 120 n. F. Kopera w wydawnictwie *Polska jej dzieje i kultura* t. I, Warszawa bez daty, s. 404 n i 415 n; M. Gębarowicz, *Architektura i rzeźba na Śląsku do schyłku XIV w.* (*Historia Śląska*, wydana przez PAU t. III) s. 22 nn. O poemacie z XII wieku brak wyczerpującego opracowania, tymczasem por. A. Lewicki, *O najnowszych badaniach nad Kroniką Piotra Własta*, *Przewodnik naukowy i literacki* VII (1879) s. 561 nn. Legenda o Piotrze: M. Plezia, *Średniowieczne podania i legendy o Piotrze Właście*, *Przegląd Współczesny* Nr 204 (kwiecień 1939) s. 104 nn.

Z prac niemieckich na uwagę zasługuje starszy artykuł wybitnego historyka śląskiego C. Grünhagena, *Die Vertreibung Wladyslawa II von Polen und die Blendung Peter Wlasts*, *Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertum Schlesiens* XII (1875) s. 77 nn; natomiast jaskrawo tendencyjna i fantastyczna we wnioskach jest świeża książeczka H. Uhtenwoldta, *Peter Wlast, Graf von Breslau, ein Wikinger auf ostdeutschem Boden*, Wrocław 1940, oparta na wcześniejszej pracy tegoż autora: *Peter Wlast, der Siling (Zobten) und Breslau, Beiträge zur Geschichte der Stadt Breslau*, zeszyt 2, 1936.

SPIS TREŚCI:

	Str.
Wstęp	3
Wojewoda Krzywoustego	21
Fundator 77 kościołów	39
Katastrofa roku 1145	62
Sława i legenda pośmiertna	79
Wskazówki bibliograficzne	89



2,102
Cena zł 70.—



2874/
12

